

Jacopo
Romer's A.

Cena 20 sant

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 28 czerwca 1936 r

№ 27 (80)

O kulturę słowa

W sukurs p. Cieszkowskiemu

Z nieklamaniem zainteresowaniem śledzę przebieg walki o język ojczysty na łamach naszego pisma. Gdyby tak częściej ścierały się poglądy i myśli, byłoby to dowodem, iż nie tylko pojedyncze jednostki mowa polska w Łotwie obchodzi. Po przeczytaniu artykułów pp. Hoffego i Cieszkowskiego w ostatnim numerze „Naszego Życia” proszę i ja o głos. Chociaż nikt mnie do tego nie zachęcał, idę w sukurs p. Cieszkowskiemu, zgadzając się z nim co do ogólnej zasady, ale pragnę wyodrębnić kilka szczegółów. A więc — gdyby nasza, mówmy otwarcie, nieinteligentna polszczyzna, zasługiwała na miano gwary, można byłoby spierać się, czy tępić ją, czy tolerować. Niestety, przynajmniej w miastach, to nie gwara, lecz zwykły, taniutki żargon, wyrosły z niewiedzy, pretensji i wpływów obcych. Zwalczając wykosławioną polszczyznę, rozmaite „ci mówilem”¹⁾, „więc”²⁾, „jemu jest pieniądze”³⁾ i setki podobnych intruzów, jesteśmy tylko obrońcami kultury. Rzecz prosta, powinniśmy najpierw uważnie zbadać wyraz, któremu odmawiamy prawa obywatelstwa w naszej mowie. Tak zupełnie niesłusznie za wątpliwe pod względem wartości p. Hoffe uznał „wyjmę”, „niezabudkę”, końcówkę „y” w narzędniku l. mn. (hetmany) i inne. Te formy mają uzasadnienie i w gramatyce i w większym słowniku współczesnego języka polskiego. Kilka miesięcy temu ktoś znów rzucił na pośmiewisko „szczukę” wraz z „chwostem”. Szczuka jest już mocno sędziwa, złuzował ją szczupak, jednak ośmieszać jej nie warto. „Chwost” i jego właścicielka „sobaka” figurują np. w słowniku Arcta, wyd. w r. 1930. By nie zanudzać Czytelnika mnóstwem przykładów, wracam do tematu głównego — konieczności walki zaciętej ze szkodliwym żargonem. **Krucjata ta jest niezbędna.** Jeżeli ktoś zechce napisać powieść z życia ówczesnej inteligencji miejscowej, niech sobie djalog w żargonie układa, ale w mowie potocznej, która ma być kształtem zewnętrznym naszych myśli i uczuć, nie wolno posługiwać się świadomie formami zdziechałymi jedynie dlatego, że one na naszym gruncie wyrosły. Wszelkie chwasty są bez-

celne: pobłażliwie traktowane bujnie się krzewią, panoszą, mnożą i bez ceremonii zaczynają dusić przedstawicieli szlachetniejszych gatunków. Nielatwo jest wyhodować, wypielęgnować w sobie poprawną mowę ojczystą, zato bez fatygi żadnej możemy się uzbroić w arsenal poprzekręcanych wyrazów. Celem naszym tutaj powinna być praca nad kulturą sło-

wa. Na pohybel żargonowi! Proszą drogą ku temu są dzieła wielkich pisarzy, tak współczesnych, jak i nieco starszych. Nie bójmy się wieszczów! Obyśmy wszyscy razem i każdy z osobna używali tyle tylko wątpliwych pod względem poprawności językowej wyrazów, ile znajdziemy u Mickiewicza!

A. Gulbińska

Gdy w noc
sobótek
kwitły
paprocie...



¹⁾ Niewiedza, gdyż na początku zdania nie wolno używać skróconych form zaim. osób.
²⁾ Pretensja do wytwornego stylu.
³⁾ Wpływ języka obcego.

1) jest to w k...
 2) m...
 3) t...
 4) co to jest...
 5) ...
 6) ...
 7) ...
 8) ...
 9) ...
 10) ...

Wskazanie słów...
 Słowa...
 Biorow...
 1936 r.

Z życia politycznego

— Gabinet Ministrów na jednym ze swych kolejnych posiedzeń przyjął ustawę o organizacji aizsargów.

W myśl tej ustawy organizacja aizsargów istnieje przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Jej najwyższym zwierzchnikiem jest Prezydent Państwa.

Ponadto Gabinet Ministrów przyjął zmiany i poprawki do ustawy o ochronie granic Państwa. W myśl tych zmian najwyższym zwierzchnikiem organizacji ochrony granic jest Prezydent Państwa.

Współpracę pomiędzy organizacją ochrony granic, aizsargami i policją ustala Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

— Ofiarność obywateli Państwa Łotewskiego w odpowiedzi na wezwanie Prezydenta dr. K. Ulmanisa, rzucającego inicjatywę rozbudowy placu Uzvaras w stolicy, objawiła się dotychczas w zadeklarowaniu 47.855 latów w gotówce, 51.258 dni pracy oraz w zapotrzebowaniu na bilety loteryjne w ilości 545.

Ponadto zapowiedziano ofiary w naturze, jak przyrządy sportowe, materiał dla budowy konstrukcyj żelaznych etc.

Prezydent Państwa złożył za pośrednictwem prasy wszystkim ofiarodawcom najkajserdeczniejsze podziękowanie.

Ażeby w dalszym ciągu ułatwić skłanianie ofiar na potrzeby budowy Uzvaras parku i placu zostało otwarte w pocztowej kasie specjalne konto pod Nr. 6000, na które należy przekazywać wszelkie kwoty zadeklarowane na ten cel.

— Zastępca Prezydenta Ministrów M. Skujenieks w dniu 22 czerwca br. obchodził 50-lecie swoich urodzin.

— Na pogrzebie b. ministra spraw zagranicznych Estonji Seljamaa była obecna również delegacja łotewska z tymczasowym zastępcą ministra spraw zagranicznych L. Ekisem na czele.

— Generalny sekretarz łotewskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych W. Munters w drodze z Londynu zatrzymał się w Berlinie, gdzie złożył wizytę mini-

strowi spraw zagranicznych Niemiec Neuratowi.

— Wśród zlikwidowanych ostatnio na mocy rozporządzenia ministra A. Berziūsa organizacji znajduje się m. in. niemiecka skautowa organizacja w Łotwie.

Na froncie gospodarczym

— Lotewski Państwowy Urząd Statystyczny wydał ostatnio książkę „p. t. „Rolnictwo łotewskie w 1955 roku”.

Z danych statystycznych, zawartych w tej książce, widać, że w ubiegłym roku w Łotwie było 275.698 gospodarstw (wliczając w to gospodarstwa, które się znajdują w granicach miast), z których 44.078 — to gospodarstwa drobne, liczące niepełny hektar ziemi. Ponieważ w roku 1929 ilość gospodarstw wynosiła 266.115, przeto przyrost stanowi przeszło 9000 gospodarstw.

Z ogólnej liczby gospodarstw w Łatgalii znajduje się 37 proc., czyli 105.549, w Widzeme — 41.590 i w Zemgale — 47.617.

Gospodarstwa rolne (bez gospodarstw w obrębie miast) zajmują 4.381.941 ha ziemi, z czego na ziemię uprawną (wraz z ogrodami) przypada 1.941.564 ha (44%), na łąki — 868.609, pastwiska — 824.326, lasy — 248.592, błota — 219.799, na nieużytki i pozostałości. — 279.049 ha.

W latach ostatnich znacznie wzrosły zasiewy ziemniaków, kartofli, lnu, etc. Ilość gospodarstw uprawiających buraki cukrowe wzrosła do 18.566, z czego na Zemgalę przypada 8186 oraz na Łatgalję — 4663.

Ogólny obszar ziemi uprawnej w roku 1955 był o 170.000 ha większy od obszaru w roku 1929 oraz o 415.000 ha większy od obszaru w roku 1925.

Stan inwentarza żywego wzrósł znacznie. Np. ilość koni w r. 1935 w całym państwie wynosiła 384.900 (wobec 375.200 w r. 1934 i 370.200 w r. 1935), ilość bydła — 1.272.200 (w r. 1934 — 1.157.600), nierogacizny — 801.800 (w r. 1934 — 684.400 etc.

— Rybołówstwo morskie w Łotwie dało w r. 1954 11.496 ton ryby.

— Ilość robotników rolnych, wprowadzonych z zagranicy w roku 1935-tym wynosiła 54.209 osób wobec 22.854 w r. 1934 i 18.500 (przeciętnie) w latach 1922—1955.

— Stopień zatrudnienia w Łotwie w maju b. r. osiągnął poziom dotąd nienotowany w latach kryzysowych.

Wyraża się on w przeciętnej ilości 180.700 osób zarejestrowanych w kasach chorych. Należy nadmienić, że w okresie przedkryzysowym najwyższą przeciętną zarejestrowanych w kasach chorych wynosiła 181.611 osób (w lipcu 1930 r.).

Wzrost zatrudnienia w maju br. zaznaczył się zwłaszcza w przemyśle. Ryska centralna kasa chorych, w której przeważnie rejestrują się zatrudnieni w przemyśle, zwiększyła ilość swoich członków w terminie od stycznia do czerwca br. o 4000 osób.

TYDZIEŃ

— W maju br. zużycie spirytusu wyniosło w Łotwie 1.556.571 litrów na kwotę 3.222.475 latów. Rok temu w tym samym czasie zużycie spirytusu wyniosło 1.060.000 litrów na kwotę 2.608.842 lat. Jeśli chodzi o alkohol, to zużyto go w maju br. pod postacią wódki 1.000.000 butelek, pod postacią t. zw. „dzidzidraisu” — 557.000 butelek, oraz pod postacią „kri-staldzidzidraisu” 9820 butelek.

— Na potrzeby armii zostaną zakupione bezpośrednio od gospodarzy wychowane przez nich samych konie, przy czym cena młodych koni waha się od 650 do 1000 latów, koni do arylerji od 650 do 920 i koni pociagowych od 450 do 690 latów za sztukę.

— W konferencji europejskich eksporterów drzewa, która odbyła się w dniach 10—11 czerwca br. w Moskwie, brali udział przedstawiciele Łotewskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Wiadomości bieżące

— Policja ryska świętować będzie w dniu 3 lipca br. 17-tą rocznicę swego istnienia.

— W biurze informacyjnym nad morzem (Jurmala) zarejestrowało się przeszło 100 zagranicznych, którzy przybyli do Łotwy nad morze z Polski, Estonji, Litwy, Szwecji, Francji, Włoch, Anglii, ZSRR, USA i Kanady.

— Pracę letnią w okresie wakacyjnym rozpoczęły 905 mazpulki, licząc 25.000 członków.

— W Łotwie ilość młodzieży, zrzeszonej w organizacji Czerwonego Krzyża, wynosi 20.000, podzielonych na 600 drużyn.

— W Daugawpilsie została zainstalowana automatyczna centrala telefoniczna. W roku przyszłym przewiduje się otwarcie tego rodzaju centrali również i w Rzeknie.

Łotysi zagranicą

— Związek organizacji łotewskich w Estonji zorganizował w dniu 23 b. m. w kolonii łotewskiej Lauri kongres zjednoczenia, na którym rozważano zasadnicze kwestje, dotyczące życia łotewskiego w Estonji. W dniu 24 bm. po kongresie odbył się „Dzień Pieśni”, w którym brały udział połączone chóry łotewskie z Tallinna, Moisekulas, Walka i Lauri.

— W Szawlach odbyła się konferencja przedstawicieli organizacji łotewskich na Litwie. W konferencji tej wzięło udział ponad 50 delegatów z 19 organizacji łotewskich, istniejących w Litwie.

Kronika kulturalna

— W roku bieżącym Operę Narodową w stolicy odwiedziły 241.662 osoby (wobec 239.052 w r. ub.). Wpływ — 555.897 latów (wobec 528.261 latów w r. ub.).

— Teatr Sztuki (Dailes Teatris) w r. bieżącym odbył 365 przedstawienia (w r. ub. 360). Ilość widzów wyniosła 222.158 (wobec 210.948 w r. ub.), co przeciętnie wynosi po 612 widzów (ilość miejsc — 750) na każdym przedstawieniu. Wpływy z biletów osiągnęły kwotę Ls 211.153,40 (194.558,85 latów w r. ub.). Teatr przygotował w ciągu roku 15 nowych sztuk (7 oryginalnych i 6 tłumaczonych).

— Tragedja muzyczna „Hamlet” J. Kolnina w ciągu 5 i pół miesięcy wytrzymała 23 przedstawienia w Operze Narodowej w stolicy.

— W dniu 25 czerwca br. minęło 25 lat od śmierci wybitnego poety łotewskiego J. Poruka.

W ŁOTWIE

Ze szkolnictwa

— W jednym z ostatnich numerów „Jaunakas Ziņas” Adolf Erss, autor poświęcający swoją twórczość Łatgalji, zamieszcza obszerny artykuł o szkolnictwie łatgalskim.

M. in. wskazuje on na fakt, że w roku 1910 w ówczesnej „Witebskiej gubernji”, według statystyki rosyjskiej w powiatach Daugawpilskim było 46 szkół podstawowych, w Łudzeńskim — 65, w Rezekneńskim — 5. Razem 169 szkół, utrzymywanych przez samorządy i ziemstwo. Ponadto istniały cerkiewne szkoły prawosławne: w powiecie Daugawpilskim — 15, w Łudzeńskim — 15 i w Rezekneńskim — 9. Razem — 39 szkół. Wraz z cyfrą poprzednią stanowi to 208 szkół. Żadnych szkół mniejszościowych rosyjska statystyka nie wymienia.

Po dwudziestu latach (rok 1930) statystyka łotewska wykazała w Łatgalji około 700 szkół podstawowych, z których 285 — to szkoły mniejszościowe (rosyjskie — 187, białoruskie — 29, żydowskie — 30, mieszane — 25).

— Matura w II państwowym gimnazjum w Daugawpilsie. Akt maturalny w II państwowym gimnazjum w Daugawpilsie odbył się w niedzielę 21-go b. m.

Polski komplet: maturę 1-szego stopnia uzyskały następujące osoby: Aleksandrowiczówna Marja, Bielawski Józef, Czechowicz Franciszek, Jaszkułowna Jadwiga, Katkiewiczówna Leokadja, Łabuńska Helena, Łapińska Anna, Łapkowski Antoni, Łapkowski Paweł, Łasiewiczówna Julja, Mielnikówna Anna, Naruszewiczówna Anna, Nowicka Kamilja, Olechnowiczówna Marja, Olechnowicz Walerjan, Paszkowski Mieczysław, Spogis Piotr, Szostakówna Katarzyna, Tran Edward, Wieliczko Mieczysław, Wietryn Edward, Wróblewska Stanisława; maturę drugiego stopnia: Baużykówna Wiktorja, Girwidz Wincenty, Zubowicz Adam i Żemelówna Regina.

— Instytut Nauczycielski w Daugawpilsie obchodził w ub. tygodniu 15-lecie swego istnienia.

W okresie tym instytut ukończyło 351 nauczycieli.

Pod znakiem lotnictwa

— WEF — państwowa fabryka elektrotechniczna wybudowała ostatnio swój pierwszy samolot według projektu konstruktora Irbisza. Jest to dwumiejscowa maszyna z inżynierem z angielskim motorem.

— 7 łotewskich lotników wojskowych na trzech hydroplanach rozpoczęło z Liepai lot przez morze Bałtyckie i Północne. Lot potrwa 14 dni, w którym to czasie przewiduje się pokrycie 6000 km. Jest to największy lot przedstawicieli łotewskiego lotnictwa wojskowego,

Kronika sportowa

— „Budafok” w Daugawpilsie. Zapowiedź przyjazdu słynnej w Europie zawodowej węgierskiej drużyny piłki nożnej była największą rewelacją obecnego sezonu sportowego. Daugawpilskie piłkarze dotąd nigdy nie mieli okazji do stanięcia oko w oko z równie znakomitym przeciwnikiem. Nawet rzadkie przyjazdy niektórych drużyn ryskich wywoływały na gruncie daugawpilskim znaczne poruszenie, lecz nieraz się okazało, że daugawpilszczyzy okazali się zwycięzcami.

Okryty sławą „Budafok” cobywada w nikim nie budził słodkich nadziei na zwycięstwo, lecz głośnie imię znakomitego gościa, możliwość oglądania go zbliska w grze i porównania z naszym amatorskim wyborowym elementem futbolowym budziły zrozumiałe zainteresowanie nawet w sferach co się sportem interesują bardzo mało.

To też nie dziwnego, że zwykły piątkowy wieczór 19-go b. m. zgromadził na trybunach boiska LSB przeszło 1000 widzów. Przed kasą na ulicy stały ogonki, których załatwienie przeciągnęło się poza godzinę, na którą został oznaczony początek sensacyjnej gry.

Pierwsi na boisko wybiegają Węgrzy. Witają się z publicznością sportowym ukłonem i charakterystycznym okrzykiem. Kombinowana drużyna daugawpilska w białych strojach wychodzi w ślad za gośćmi. Kilka słów przemówienia, hukiet róż czerwonnych, wylosowanie bramki i można grę rozpocząć.

Początek gry Węgrzy oddają całkowicie inicjatywie gospodarzy, jakby badając przeciwnika i oceniając jego możliwości i siły. Kombinowana daugawpilska atakuje szybko i zdecydowanie, plasując piłkę w bramce Węgrów. Niespodzianą tą bramką publiczność przyjęła entuzjastycznie.

Był to jednak moment zwrotny w przebiegu gry. Węgrzy zaczynają się ruszać. Opanowują sytuację bardzo łatwo. Piłkę mają niemal wyłącznie w swojej dyspozycji. Uderzenia ich są precyzyjne. Każdy strzał obliczony co do joty. Każdy gracz na swoim miejscu i na najwyższym poziomie swego zadania. Węgrzy pokazali swą formę. Próżne były wysiłki obrony daugawpilszczan. Do przerwy goście ulokowali w bramce przeciwnika 5 piłek. Wynik do przerwy 5:1 ka korzyść Węgrów.

Po przerwie „Budafok” w dalszym ciągu nie oddaje piłki drużynie kombinowanej, zasilonej kilka świeżymi graczami, którzy przyszli na zmianę. Tempo Węgrów jest szybkie. Pasowanie ładne

i pewne. Przy tem gra jest bardzo poprawna. Ani śladu brutalności. Przy wszystkich atakach Węgrzy raz po raz lokują piłkę w bramce daugawpilszczan. Po przerwie jest ich 6:1.

Ogólny rezultat 11:1 na korzyść „Budafoku” zadokumentował wysoki poziom gry tej drużyny, której najsilniejsze w Europie drużyny amatorskie z trudem mogą dać radę.

Nasi futboliści z tej rewelacyjnej gry mogą odnieść wiele korzyści, przyglądając się wysokiej technice gry reprezentowanej przez Węgrów.

Należy zaznaczyć, że w składzie daugawpilskiej drużyny kombinowanej, stawiącej czoło „Budafokowi”, znalazło się 3-ch graczy z drużyny futbolowej „Harfy”. Mianowicie w bramce stał Czechowicz I, w obronie Swencz i na pomocy Czechowicz II. (es)

— „Harfa” — „Disk” 1:0 (1:0). Sobotnia (20 b. m.) kolejna w rozgrywkach 1-szej ligi gra między „Harfą” a „Diskiem” przyniosła zwycięstwo „Harfie”, jednak była monotonna, nudną i nieciekawą. Jedyna bramka w tej grze padła na kilka minut przed przerwą ze strzału Bławewicza.

Naogół słaba w bieżącym sezonie drużyna „Disku” broniła się zawzięcie, nie mogła jednak się zdobyć na silny i zdecydowany atak. Piłka raz po raz najniepotrzebniej w świecie wylatuje na aut. Kornerów nalicza się mnóstwo z każdej strony. 4 strzały karne (11-to metrówki), po dwa z każdej strony, bądź przechodzą poza bramką, bądź grzezną w objęciach bramkarza. Słowem mało życia, mało ruchu, prawie żadnej kombinacji. (es)

— Świetny sukces Winclawa. W niedzielę 21 czerwca br. na zawodach Związku Lekkoatletycznego zawodnik „Reduty” M. Winclaw zdobył w biegu na 800 mtr. pierwsze miejsce, osiągając czas 1,58,9 — na 0,1 sekundy gorszy od rekordu łotewskiego.

W biegu tym Winclaw zwyciężył rekordzistę Krastińszą oraz słynnych — Balodisa, Nikitińsa i Stukliśa.

— Spotkanie młodszego zespołu piłki nożnej „Reduty” z takim samym zespołem „Makkabi” zakończyło się zwycięstwem „Makkabi” w stosunku 10:1.

Ogłoszenia

Redakcja podaje do wiadomości polskich robotników, że jest do nabycia praktyczny łotewsko-litewsko-polski słownik, przeznaczony dla polskich robotników rolnych. Cena Ls 1.— z przesyłką.

— Wieczór w Pogulance. W niedzielę 28 i w poniedziałek 29 b. m. filja daugawpilska w ogrodzie pogulankim urządziła wieczór ze sportowym i wokalnym programem. Początek o godz. 20. Koniec o 5-ciej rano.

Potrzebna jest inteligentna paniątka do dwóch dzieci. Zgłoszenia kierować do redakcji, gdzie też można zasięgnąć bliższych informacji.

POLACY

przyjeżdżający do Rygi, żądajcie przewodnika Polaka — Gida Nr. 17 — przez wydział emigr. i turystyki Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zawczasu można powiadomić listownie: Riga, Hospitalu iela 34—41. J. Moczulski.

— W tegorocznym święcie lotniczym w Daugawpilsie wzięło udział przeszło 10.000 publiczności.

— Święto lotnicze w Rydze odłożone zostało na dzień 30 września br.

mającego za sobą już lot dokola Europy w r. 1930.

Do Liepai lotnicy powrócą 5 lipca. W dniu 27 czerwca lotnicy wezmą udział w wielkim święcie lotniczym w Hemdenie (Anglja).

Z tygodnia

Konstytucja ZSRR

NOWA KONSTYTUCJA Z. S. R. R. — Moskwa. — Uchwalony przez C. K. W. Z. S. R. R. projekt nowej konstytucji sowieckiej składa się z 13 rozdziałów. Najważniejsze postanowienia konstytucji przedstawiają się następująco:

Kolchozy otrzymują ziemię w wieczne władanie. Narówni z socjalistycznym systemem gospodarki zezwala się na prywatne władanie ziemią, oparte na pracy osobistej. Obywatele mają prawo do osobistej własności, jak: domy, małe gospodarstwa i przedmioty osobistego użytku.

W skład ZSRR wchodzi 11 republik związkowych, zamiast dotychczasowych 7. Republiki azerska, białoruska, gruzińska i ormiańska, stanowiące Federację Zakaukaską, wchodzi samodzielnie w skład Związku. Autonomiczne republiki Kazakstan i Kirgiska zostały podniesione do godności republik związkowych. Każda związkowa republika posiada swoją własną konstytucję i zachowuje prawo wyjścia ze Związku. W razie rozbieżności między prawem związkowej republiki a prawem wszechzwiązkowym obowiązuje prawo związkowe.

Najwyższym organem władzy państwowej ZSRR jest najwyższa rada ZSRR, do której należy władza ustawodawcza. Najwyższa rada ZSRR składa się z dwóch izb: rady związkowej i rady narodowościowej. Radę związkową wybierają obywatele ZSRR według normy 1 na 300 tys. ludności. W skład rady narodowościowej wchodzi deputowani, wybrani przez najwyższe rady związkowych i autonomicznych republik, oraz przez sołwety lokalne.

Najwyższa rada ZSRR wybiekana jest na okres 4 lat. Obie izby są równorzędne. Sesje zwyczajne najwyższej rady ZSRR zwoływane są dwa razy do roku.

Prezydjum najwyższej rady jest odpowiedzialne przed najwyższą radą ZSRR. Kompetencje prezydium są bardzo szerokie. Wystarczy podkreślić, iż obejmują one zmianę najwyższego dowództwa sił zbrojnych ZSRR; w okresie między sesjami najwyższej rady prezydium wypowiada wojnę, zawiera pokój, ratyfikuje umowy międzynarodowe, etc.

Deputowani najwyższej rady ZSRR posiadają zagwarantowaną nietykalność osobistą. Deputowany nie może być aresztowany, ani pociągnięty do odpowiedzialności sądowej bez zgody najwyższej rady lub jej prezydium. Najwyższa rada na łącznej sesji wybiera rząd ZSRR: radę komisarzy ludowych. Rada komisarzy ludowych odpowiedzialna jest przed najwyższą radą ZSRR.

Najwyższa rada w republikach związkowych jest jednoizbowa. Organem władzy państwowej w krajach, prowincjach, okręgach, rejonach, miastach i wsiach są rady deputowanych wybrane na dwa lata.

Rząd ZSRR, lub komisarz ludowy ZSRR winni odpowiedzieć na interpelacje deputowanego w ciągu 3 dni. Nowa konstytucja zachowuje dawny podział komisariatów ludowych na wszechzwiązkowe (obrony, spraw zagranicznych, handlu zagranicznego, komunikacji, łączności, transportów wodnych i ciężkiego przemysłu) i na związkowo-republikańskie. Sądy wybierane są przez obywateli na podstawie 4-oprymiotnikowego głosowania na okres lat 3.

Kościół oddzielony jest od państwa w Z. S. R. R., a szkoła od kościoła. Konstytucja gwarantuje swobodę wyznania oraz swobodę propagandy antyreligijnej. Zagwarantowana jest również swoboda słowa, prasy, zebrań. Obywatele ZSRR mają zagwarantowaną swobodę zrzeszeń.

Partja komunistyczna jest czołowym organem pracującym. Jest kierowniczym ośrodkiem wszystkich organizacji zarówno społecznych, jak i państwowych.

Obywatele ZSRR mają zagwarantowaną nietykalność osobistą: nikt nie może być aresztowany, jak na podstawie decyzji sądu, lub rozporządzenia prokuratora. Zagwarantowana jest nietykalność mieszkań, tajemnica korespondencji, prawo azylu dla cudzoziemców.

Powszechna służba wojskowa jest prawem obywatelom.

Każdy obywatel po dojrzeniu do lat 18-tu posiada czynne i bierne prawo wyborcze. Wybory są powszechne, równe, bezpośrednie i tajne. Armia

posiada czynne i bierne prawo wyborcze. Prawo wystawiania kandydatów posiadają organizacje społeczne, partyjne organizacje komunistyczne, związki zawodowe, spółdzielnie, organizacje młodzieży oraz organizacje kulturalne. Każdy deputowany obowiązany jest zdawać sprawozdanie ze swych prac swoim wyborcom i na podstawie decyzji większości wyborców może być pozbawiony mandatu.

Zagrożone Węgry

DROGA ARMII SOWIECKIEJ PROWADZI PRZEZ SŁOWACZYZNĘ. Opinia publiczna Niemiec zajmuje się żywo rozbudową czeskiej linii obronnej i współpracą czeskich sfer wojskowych z sowieckim lotnictwem. „Börsenzeitung“ zamieszcza obszerną korespondencję z Budapesztu, oświetlającą obawy Węgier wobec tej sowiecko - czeskiej współpracy. Zdaniem autora artykułu, przesunięcie sowieckiej bazy lotniczej z Kijowa na Słowaczyznę, oznacza skrócenie trasy dla sowieckiej floty powietrznej o 1300 km. Autor wysuwa zastrzeżenia w stosunku do idei przemarszu wojsk czerwonych przez Słowaczyznę. Zdaniem jego, blisko 100-kilometrowy pas przykarpaci, który miałby stanowić pomost dla takiego przemarszu, zostałby wzięty momentalnie w kleszcze przez Węgry i Polskę. Armia czerwona musiałaby zatem szukać szerszej drogi przemarszu, uderzając na terytorjum Polski, Stanisławowa i Kołomyi, aby w ten sposób stworzyć bezpośrednie połączenie między Czechosłowacją a Ukrainą Sowiecką.

Czesi rozumieją, że przez unję sowiecko-czeską Słowaczyzna stała się pomostem pomiędzy Pragą i Moskwą, i rozbudowują obecnie drugą linię obrony w dolinie Waagu. Tam przerzucają fabryki amunicji, cementu oraz wytwórnie gazów trujących, pozatem budują tam 10 nowych lotnisk. W ten sposób na linii pomiędzy Kralowem a Bratysławą Czesi tworzą drugie wielkie centrum wojskowe.

Na Słowaczyźnie przebywa — zdaniem „Börsenzeitung“ — wielu rosyjskich specjalistów lotniczych w ubraniach cywilnych, mianujących się doradcami przy budowie czeskich lotnisk. Obok istniejących już lotnisk w Bratysławie, w Piszczanach i w trzech innych punktach, powstały ostatnio lotniska w Złotej Morawie, w Petwie i Nitrze, jako bazy operacyjne przeciw Węgom, poza tem w Huszcie, w Selo-Slatinie i w Munkaczu.

Zasięg działania samolotów sowieckich wynosi około 1000 km., zatem naprzykład Budapeszt, leżący zaledwo o 60 km. od granicy, jest osiągalny dla sowieckiej floty powietrznej w ciągu pół godziny i może w krótkim czasie ulec zupełnemu zniszczeniu.

W Palestynie — bez zmian

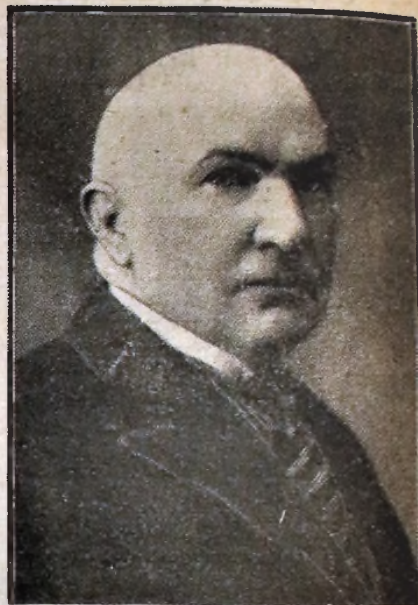
ŻYDZI W PALESTYNI. Anglja ma zamiar utworzyć w Palestynie t. zw. radę ustawodawczą z udziałem w niej wybieranych przez ludność posłów, jak i członków, mianowanych przez wysokiego komisarza brytyjskiego. Mimo, że w radzie tej zasiadałoby więcej Arabów niż Żydów, Arabowie stanowczo sprzeciwiają się temu projektowi, a to głównie dlatego, że rada „ustawodawcza“, w myśl nakazu Londynu, nie ma posiadać żadnego prawa dyskutowania nad kwestją imigracji żydowskiej.

Co do Żydów, są oni wogóle przeciwnikami jakiegokolwiek instytucji konstytucyjnej na terenie Palestyny dopóty, dopóki w przyszłym parlamencie nie będą posiadali równouprawnienia pod względem liczebnym z Arabami. Zatem wolą poczekać do chwili kiedy uda się im drogą wzmoczonej imigracji doprowadzić ilość mieszkańców żydowskich do odpowiedniej wysokości. Narazie odsetek Żydów w Palestynie wynosi, wedle miarodajnych źródeł żydowskich, 30 procent.

Dokładna liczba Arabów i Żydów w Palestynie w chwili obecnej nie jest znana, bo po 1931 roku nie było w Palestynie powszechnego spisu ludności. Okrągła ilość żydów wynosić ma przeszło 350 tysięcy na 850 — 900 tysięcy Arabów.

W 1931 roku odsetek Żydów w stosunku do całej ludności kraju wynosił 25 procent. Zatem w ciągu

NA SZEROKI



Nowy minister spraw zagranicznych Estonji dr. F. Akel

Wybory w Litwie

WYBORY DO NOWEGO SEJMU W LITWIE odbyły się 9 i 10 czerwca b. r. W 23 powiatach Litwy, podzielonych na 8 okręgów wyborczych, zgłoszono 144 kandydatów, z których ludność wybrała 49 posłów do piątego skolei sejmku litewskiego.

Skład ostatniego sejmku litewskiego, rozwiązanego w grudniu 1928 r., był następujący: chrześcijańska demokracja — 30, ludowcy — 22, socjaliści — 15, Niemcy kłajpedzcy — 5, Polacy — 4, tautiniki (obecne stronnictwo rządowe) — 3, Żydzi — 3, str. chłopskie — 2, Niemcy z Litwy rdziennej — 1.

ostatnich 5 lat zwiększył się on zaledwo o 5 procent, co stanowi około 1 procent rocznie. Należy dodać, że przyrost ten zawdzięcza się głównie zwiększonej imigracji w ciągu trzech lat ostatnich.

W PALESTYNI WPROWADZONO KARĘ ŚMIERCI ZA AKTY TERORU. Jerozolimski Dekretem Wysokiego Komisarza wprowadzono karę śmierci lub dożywotniego więzienia za akty teroru. Kary te grożą za strzelanie do wojsk brytyjskich i za rzucanie bomb. Również i za zamachy na linie komunikacji grożą te kary. Komisarze prowincjonalni będą mieli prawo do nakładania kary kontrybucji na wsie i miasta, a także prawo konfiskaty mienia winowajców teroru oraz winnych niedzielenia pomocy władzom.

Pozatem rozporządzenie wyznacza nagrodę w wysokości 500 fr. st. za udzielenie wiadomości o śmiertelnych aktach teroru. W różnych częściach kraju ponowily się różnego rodzaju napadów 23 żydów, 3 arabów, policjanta brytyjskiego i obywatela austriackiego.

Pomimo tego rozporządzenia w różnych częściach kraju ponowily się różnego rodzaju napadów na masy. Policja i wojsko odpierały napastników ogniem karabinów maszynowych. Liczba ofiar nieznana, gdyż Arabowie unoszą ze sobą rannych i ciała zabitych.

W ŚWIECIE

Wieści z Polski

DOSTOJNY JUBILAT. W dniu 30 maja br. minęło pół wieku od chwili, gdy obecny arcybiskup warszawski, Ks. Kardynał Aleksander Kakowski, otrzymał święcenia kapłańskie, rozpoczynając niezwykle pracowity i owocny okres działalności pasterskiej, naukowej, wychowawczej, obywatelskiej.

Okres pasterzowania Ks. Arcybiskupa Kakowskiego przypadł na dziejowe wydarzenia, rozgrywające się w świecie i na terenie Polski. Ks. Arcybiskup był pierwszym piastunem polskiej władzy państwowej po stu pięćdziesięciu latach niewoli. On to zamykał ten smutny i bolesny dla Polski okres, gdy na zamku królewskim przyjmował hołd jako Regent zmartwychwstającego Państwa Polskiego od wszystkich stanów i wszystkich kierunków polskiej myśli politycznej.

Cała, a tak różnorodna działalność Ks. Arcybiskupa Kakowskiego, czy to w dziedzinie organizacji aparatu państwowego na stanowisku Regenta państwa, czy to w zakresie odnowienia życia kościelnego i jego reorganizacji przy tworzeniu nowych diecezji (Łódź, Siedlce), czy to w dziedzinie troski o naukę (utworzenie wydziału teologicznego na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie), inicjatywy budowy kilkudziesięciu kościołów oraz domów katolickich, których najwspanialszym wyrazem jest dom warszawski im. Piusa XI — wszystko to świadczy o niespożytej energii arcybiskupa warszawskiego. I dziś, mimo 75 lat życia, praca Jego twórcza nie słabnie, czego mamy dowody w nowopostępujących dziełach.

ODRĘCZNE PISMO OJCA ŚW. DO KS. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO. Z okazji 50-lecia kapłaństwa J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego Ojciec św. nadesłał Dostojnemu Jubilatowi poniższe odręczne pismo:

„Ukochanemu Synowi Naszemu Aleksandrowi tytułu św. Augustyna św. Rzymskiego Kościoła Kapłanowi Kardynałowi Kakowskiemu Arcybiskupowi Warszawskiemu, Pius Papież XI.

Ukochany Synu Nasz,

Pozdrowienie Tobie i Apostolskie Błogosławieństwo.

Miła i szczęśliwa zaprawdę wieść przybiegła niedawno do Nas, że zbliżył się dzień, w którym dopełnił szczęśliwie pięćdziesięciolecie kapłaństwa. Cały lud czcigodnej tej archidiecezji z klerem na czele, jak z przyjemnością dowiedzieliśmy się, uniesieni szczególną radością, orzekli jednomyślnie, że należy ci w tę uroczystość złożyć dowody uszanowania i synowskiej miłości w sposób publiczny i okazały. Wysoka, zaiste, i dostojna godność kapłaństwa w jej wszystkich stopniach i przelicznych dziełach nie może być nigdy za wiele sławiona i czczona. Szlachetne i gorące życzenia Warszawskiej Kapituły Metropolitalnej, właśnie Nam przedłożone, żebyśmy Naszą powagą i uczestnictwem powiększyli wspanałości świętego obchodu, będące jakby chwalebny odgłos życzeń wszystkich diecezjan, nie tylko ochotnym sercem przyjęliśmy, lecz ojcowską pochwałą i zaleceniem pieczętujemy. Bowiem wszystkie wyrazy czci i życzeń, jakie będą ci wkrótce składać otwarcie i publicznie zaci wierni Twoi,

są objawem wdzięczności dusz względem swego Pastera, lecz zarówno podnoszą samą godność kapłaństwa, a także użyteczność i wielkość Kościoła. Wierni Twoi, zapaleni pięknnością tych świętych uroczystości, będą zapewne z tym większym wysiłkiem i gorętszym uszanowaniem odnosić się do rzeczy Bożych i zarządzeń czcigodnych duszpasterzy. Tą właśnie mocną i miłą nadzieją ożywieni cieszymy się niezmiernie, Ukochany Synu Nasz, że zbliżającej się uroczystości i rozradowanem sercem zanosimy modły do Boga o obfitość pociech i darów niebieskich dla Ciebie. Żeby jednak wspaniałe uroczystości jubileuszowe wyszły na większy pożytek dusz, udzielamy Ci władzy błogosławienia imieniem Naszym i powagą Naszą wraz z odpustem zupełnym pod zwykłymi warunkami Kościoła, której użyć możesz w ustanowionym dniu po dokonanych świętych obrzędach Mszy wobec wszystkich wiernych w nich uczestniczących. Życząc ci wreszcie wszystkiego, co miłe i pomyślne, modlimy się usilnie za ciebie, byś jak najdłużej niespożyty służył Kościołowi uszczęśliwiony wynikami pasterskiej gorliwości. Zadatkami i zapowiedzią tych życzeń niech będzie Apostolskie Błogosławieństwo, którego udzielamy, Ukochany Synu Nasz, z najwyższą świętą życzliwością Tobie, Twoim Biskupom pomocnym, klerowi i ludowi Twej pieczy powierzonymu.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, dnia XXI miesiąca maja, w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, r. MDCCCXXXVI Naszego Pontyfikatu piętnastego.

PIUS XI.

ILE JEST KINOTEATRÓW W POLSCE? Według nieoficjalnych danych statystycznych w dniu 1 stycznia 1935 roku istniało w Polsce ogółem 765 kinoteatrów stałych. W tem było 657 dźwiękowych i 108 niemych. W liczbie tej mieszczą się wszystkie absolutnie kina, a więc i takie, które są własnością wojska oraz szkół.

Na poszczególne województwa przypada: Warszawa — 70 (dźwiękowe), woj. białostockie — 31 (26 dźwiękowych i 5 niemych), woj. kieleckie — 60 (50 dźwiękowych i 10 niemych), woj. krakowskie — 62 (59 dźwiękowych), woj. lubelskie — 35 (22 dźwiękowych), woj. łódzkie — 68 (51 dźwiękowych), woj. nowogródzkie — 14 (8 dźwiękowych), woj. poleskie — 13 (10 dźwiękowych), woj. pomorskie — 36 (35 dźwiękowych), woj. poznańskie — 70 (62 dźwiękowe), woj. stanisławskie — 27 (24 dźwiękowych), woj. śląskie — 72 (70 dźwiękowych), woj. tarnopolskie — 28 (20 dźwiękowych), woj. warszawskie — 65 (48 dźwiękowych), woj. wileńskie — 17 (12 dźwiękowych) i woj. wołyńskie — 28 (23 dźwiękowe).

WISŁA I WARTA mają być połączone wielkim kanałem, którego długość obliczana jest na 39 km. Kanał ten będzie biegł z Konina nad Wartą do jeziora Gopla, stamtąd do Górnej Noteci i — przez Brdę — do Wisły.

Budowa kanału potrwa 3 lata. Roboty mają być rozpoczęte na jesieni b. r. Koszt budowy wynosić będzie 5—6 milionów złotych.



Nowy minister spraw zagranicznych Włoch hr. Ciani

Ze świata sportu

KONKURS ARMJI POLSKIEJ IM. MARSZAŁKA J. PIŁSUDSKIEGO na międzynarodowych zawodach hipicznych w Warszawie wygrał rtm. von Barnekow (Niemiec). Na drugim miejscu znalazł się również Niemiec, na trzecim Francuz, czwarte i piąte podzielili Polacy (kpt. Dębicki i Biliński), na szóstym znalazł się Polak — mjr. Lewicki, na siódmym Rumun, na ósmym — Polak, por. Czerwiński, dziewiąte i dziesiąte miejsce podzielił Niemiec z Polakiem.

Rozdania nagród dokonał gen. Rydz-Śmigły, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych RP.

CIEKAWIE PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ STATYSTYCZNE DANE ZDOBYTYCH NAGRÓD PIENIĘŻNYCH przez jeźdźców startujących w Międzynarodowych zawodach konnych w Łazienkach.

Wojskowi jeźdźcy zagraniczni: rtm. Barnekow (N) 2959 zł., por. Broussaud (Fr.) 2662 zł., por. K. Hesse (N) 2254 zł., por. Propescu (R) 1364 zł., por. Chassay (Fr.) 1134 zł., rtm. Brandt (N) 1075 zł. i t. d.

Wojskowi jeźdźcy polscy: rtm. Kulesza 3275 zł., rtm. Rojcewicz 1675 zł., rtm. Sokołowski 1617 zł., kpt. Dąbski-Nerlin 900.7 zł., rtm. Drenk, kpt. Biliński, por. Broniewicz, mjr. Lewicki, por. Gutowski i t. d. po 500 zł.

Jeźdźcy cywilni: von Opper (Niemcy) 1996 zł., Strzeszewski 685 zł., Osserowa 400 zł. i t. d.

NA MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH W BUDAPESZCIE Kucharski (Polska) wygrał bieg na 800 m. w czasie 1:56,6, oraz Noji (Polska) bieg na 5000 m. w czasie 15:02,2.

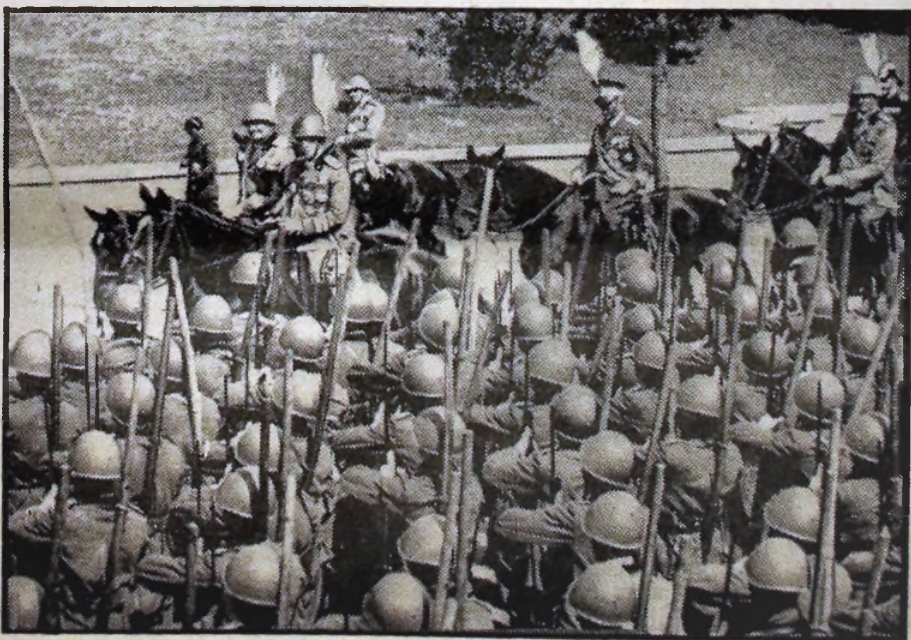
KWAŚNIEWSKA na zawodach w Łodzi ustanowiła nowy rekord świata w rzucie oszczepem oburącz, osiągając 66,49 metr. (prawą ręką — nowy rekord Polski — 42,60 i lewą — 23,98 metr.). Nowy rekord świata lepszy jest od dawnego (Niemki — Geljus) o 0,46 metr.

WALASIEWICZÓWNA, która niebawem przybędzie do kraju, wyrównała ostatnio rekord światowy w biegu na 100 m., ustanowiony swego czasu przez Amerykankę Stephens (w czasie 11,6 sek.).

NOWY REKORD W RZUCIE OSSZCZEPEM został ostatnio ustanowiony przez Polaka — Łokajskiego. Uzyskał on najlepszy w roku bieżącym wynik na świecie — 73,27 mtr., bljąc znacznie rekord Polski.

REPREZENTACJA POZNANIA ukończyła wrocław w tenisie w stosunku 5:0.

Król włoski i marszałek Badoglio przyjmują defiladę wojsk w Rzymie



Dział religijny

Ewangelja na czwartą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 5, w. 1—11.

Won czas: Gdy rzesze cisnęły się do Jezusa, by słuchać słowa Bożego, On właśnie stał nad jeziorem Genezaret. Widząc zaś dwie łodzie, stojące przy brzegu — rybacy bowiem wysiedli i płókali sieci — wszedł do jednej łodzi, która była Szymona, i poprosił go, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy nauczał rzesze z łodzi.

A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: Wyjdziesz na głębię, a zapuść sieci na połów. Ale Szymon odezwał się i rzekł doń: Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a nie złemy nie ulowili; ale na twe słowo zarzucę sieć. I gdy to uczynili, zagarnęli wielkie mnóstwo ryb, a sieć ich rwać się zaczęła. Toteż skinęli na towarzyszy, co byli w drugiej łodzi, by im przyszli z pomocą. Ci nadpłynęli i napełniono obydwie łodzie, tak, że o mało nie zatoniły. Widząc to Szymon Piotr przypadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, wyjdź ode mnie, bom człowiek grzeszny! Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, osłupienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli; a podobnie i Jakóba i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. Jezus jednak rzekł do Szymona: Nie bój się! Odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na brzeg, rzucili wszystko i poszli za Nim.

NAUKA

Bez Boga ani do proga

Złe jest na świecie.

Zapytajmy się, dlaczego? Bo ludzkość zapomniała o nauce, płynącej z dzisiejszej Ewangelji św., zapomniała o starej prawdzie, że bez Boga ani do proga.

Pracowali apostołowie z wycieńczeniem noc całą, — wiadomo, że to najodpowiedniejsza dla połowu pora, — a jaki rezultat? „Nic złemy nie ulowili!” Gdy natomiast Jezus wsiadł do ich łodzi, gdy Jezus był wśród nich przy pracy, połów był przeobfity.

Gdy więc coraz głośniejsz rozlega się w świecie hasło bezbożników: Precz z Bo-

giem, naszym hasłem niech będzie: My chcemy Boga, i to hasło wprowadzimy w czyn. Nie oglądajmy się na innych, rozpoczniemy od siebie. „**Beze mnie nie możecie!**” Wprowadzimy nareszcie rzeźwiście Boga do naszych domów, naszych warsztatów pracy, a przekonamy się tak, jak przekonali się apostołowie, że tylko praca podjęta w imię Boże przynosi trwałą plon, wewnętrzne zadowolenie a przede wszystkim zasługę.

Staraj się złowić choć jedną duszę dla Jezusa...

Po ludzku sądząc, powinien połów za dnia białego wśród wrzawy i gwaru liczone nad brzegiem zebranej rzeszy być

Święty Jan Chrzciel

(Dokończenie)

I padł strach na wszystkich, którzy świadkami byli tych dziwów. I wszyscy, którzy o tych sprawach słyszeli, zaczęli rozślawiać po wszystkich górach żydowskich te nadzwyczajne wydarzenia — pytając się: Co za dziecię to będzie, skoro już teraz z nim jest ręka Pańska w tak widoczny sposób?

My wszyscy jesteśmy w grzechach. I nie masz takiego, któryby był bez grzechu. I każdy z nas dźwiga to brzemię, ugina się i wdycha, pragnąc wyzwolenia. Tak jest dzisiaj jeszcze. Ale dawniej, kiedy jeszcze Pan nie był wskazał krynicy, którą zwiemy sakramentem pokuty — było wiele, wiele gorzej.

Mnóstwo ludzi przybywało nad Jordan do Jana i wołało: Zdejm z nas ten ciężar. Wpuść nas do tej wody, aby lżej było duszy. I zaczęli wyznawać winy i kamieniem bić się w piersi i zdjawszy szaty wstępowali w wodę. A nie był to jeszcze chrzest Ducha, tylko chrzest pokuty. I choć dobra była pokuta, nikt nie miał pewności, czy grzechy prawdziwie były odpuszczone.

I przybywało ludzi po ten chrzest Janowy nad Jordan coraz więcej. Jan nie ustawał w nawoływaniu do pokuty: „Każde drzewo nie przynoszące dobrych owoców będzie ścięte i w płomieniu wrzucone. Siekiera już do korzenia przyłożona!”

I wystraszył się lud bliskości takiego

sądu i pytał: Kim jesteś? Czyś ty może sędzią? „Jam nie sędzią, ale ten, który sądzi, już jest blisko. Ja tylko głosem prostującym was do drogi. Ja tylko z wody chrzczę, lecz Ten, który po mnie przyjdzie, Ten was ochrzci z ognia i Świętego Ducha! Patrzcież, oto już między nami. On potężniejszy niż ja, ON, którego trzewików nie jestem godzien nosić, ON, który po mnie przyjdzie ma, który za mną idzie, który stał się przede mną i był pierwej niż ja, którego wy nie znacie jako i ja Go nie znałem. Patrzcież: ON już jest między nami!”

I wszyscy się obrócili, aby spojrzeć stronę, w którą wskazywał palcem Jan i mniemali, że zobaczą podeszłego bardzo w leciech starca. Lecz ujrzeli tylko młodzieńca. A Jan, widząc ich zdziwienie, jeszcze głośniejsz zawołał: Ten ci jest **BARANEK BOŻY, który gładzi grzechy świata!** Lecz lud więcej się dziwił, bo nie widział baranka. —

A ów młodzieńiec wstępował do wody, aby był ochrzczony od Jana jako i inni. Więc Jan odezwał się doń ze smutkiem:

„Ja mam być ochrzczony od Ciebie, a Ty do mnie przychodzisz?”

— My wszyscy, odrzekł na to Jezus — on to bowiem był owym młodzieńcem — my wszyscy musimy wypełniać sprawiedliwość. Zaniechaj tedy sprzeciwu i ochrzczij!

bezkutecznym. Szymon Piotr z wiarą i ufnością poddaje się woli Jezusa: zapuszcza sieci.

A Pan „który sprzeciwia się pyszności, a pokornym łaskę daje”, jaką obmyślił nagrodę pokory? „Odtąd ludzi łowić będziesz”. Mianuje Piotra współpracownikiem swoim w zbawianiu dusz, a kiedyś wyniesie go do najwyższej godności i uczyni Namiestnikiem Swoim na ziemi.

Łowienie dusz dla nieba, to zaszczytny cel przede wszystkim misjonarzy i kapłanów. W tem dziele każdy jednak pomagając może a nawet powinien, czy to przez popieranie Działu Rozkrzewiania Wiary, czy też przez pouczanie swego otoczenia i dawanie dobrego przykładu, przede wszystkim jednak przez gorącą modlitwę za grzeszników.

Św. Teresa, jeszcze w wieku szkolnym, dowiedziała się z rozmowy rodziców, iż pojmano zbrodniarza, którego skazano na śmierć. Żal jej się zrobiło tej biednej duszy, postanowiła uratować ją dla Jezusa, a nie mogąc nic więcej uczynić poczęła się gorąco modlić o jego nawrócenie. Gdy po jakimś czasie usłyszała, że więzień nie chce się spowiadać i gotów bez pokuty iść do wieczności i duszę zatracić, podwoiła swoje modlitwy, łącząc z niemi drobne umartwienia. I wysłuchał Jezus żarliwych modłów niewinnego dziewczęcia. W ostatniej chwili skazaniec poprosił o kapłana, ze skrucą się wyspowiadać i, pojednany z Bogiem, poszedł na śmierć, przynajmniej ją z poddaniem się woli Bożej.

Tyle dziś zepsucia na każdym kroku, tyle grzeszników wokoło! Módl się za nich przynajmniej.

I to było drugie spotkanie Jana z P. Jezusem. Pierwsze było utajone, drugie było zupełnie jawne. I Jan więcej już nie ujrzał na ziemi Jezusa, bo nadszedł czas, kiedy Herod wrzucił go do więzienia.

I burzył się lud bardzo i szemrał, że wrzucono go głęboko do więzienia zdala od słońca, kwiatów, zieleni i szumu strumyków. Szemrał, bo już nie słyszał GŁOSU, który prostował mu drogę do Boga.

I Herod nie odważał się na większe skrzywdzenie Jana.

Lecz niewiasta dniem i nocą przemysłowała nad jego zgonem. Mówiła sobie: „Dopóki GŁOS żyje, dopóty głośnie me zgrzeszenie. Gdy zniknie, grzech mój ucichnie”.

Glupia! Zapomniała, że jest prócz owego GŁOSU w więzieniu jeszcze głos sumienia, które, jak dzwon, im mocniej bite, im silniej poniewierane, tem donośniej się odzywa.

Jan ciężkie przechodził godziny — nie z powodu kaźni więziennej, lecz dlatego, że różne docierały doń wieści:

„Ten, któregoś ochrzcił, który miał być prorokiem, teraz się bawi. Był długo na godach w Kanie, weselił się z weselącymi, dał wino, ile kto chciał...”

„Ten, któregoś nazwał barankiem, kapłani uwodzicielem zowią.”

„Ty tak pościsz, nawet w więzieniu się umartwiasz, On dozwala uczniom w sobotę zrywać kłosa z cudzego pola...”

W. Woinacki

W stolicy barwnych wełniaków

Łowicz, 11-go czerwca 1936 r.

Bodaj nigdzie na świecie żadne święto nie ma tyle wdzięku, co Boże Ciało w Łowiczu. Uroczyście od wieków w całej Polsce obchodzone w najpiękniejszej porze roku, w powodzi zieleni i kwiecica, przy masowym udziale wiernych, nigdzie jednak nie osiąga Boże Ciało tak wspaniałej malowniczości, jak właśnie w krainie barwnych pasiaków.

Prastary Łowicz — w tym roku właśnie obchodzący 800-lecie swego istnienia — szczególnie odświętnie i jakże malowniczo wygląda w okresie oktawy Bożego Ciała! Wówczas to bowiem zjeżdżają tu liczni goście z całej Polski i wielu cudzoziemców, by przyjrzeć się przepysznej, jedynej w swoim rodzaju, bajecznie kolorowej panoramie podnipsłego festynu, ukazującego w całej pełni swoiste piękno ziemi łowickiej.

Na Boże Ciało Łowicz — dawniej miasto prymasów, a dziś niewielkie miasto powiatowe o cichym, spokojnym trybie życia — nabiera majestatu stolicy regjonu o wiekowych tradycjach i bogatej kulturze ludowej. W tym charakterze czyni Łowicz wobec licznych gości honory domu w sposób stateczny, pełen godności, bez cienia krzykliwego reklamiarstwa. To, co się w Łowiczu widzi w Boże Ciało — samo zniewala, odkrywa, olśniewa i upamiętnia się na długie lata.

Najbardziej charakterystyczną cechą ziemi łowickiej jest nieporównana barwność, grająca na każdym kroku wszystkimi barwami tęczy.

Od wczesnego już rana ulice Łowicza wypełniają się tłumami księżaków, przybyłych z okolicznych wsi na uroczyste na-



Dziewczę łowickie w procesji

bożeństwo w kolegiacie łowickiej. Wszystkie domy, okalające rynek, toną w powodzi barw, z balkonów i okien zwisają ozdobione obrzami dywany, pasiaste kilimy łowickie i girlandy zieleni, która też przykrywa kobiercem z tysięcy gałęzi i liści wszystkie chodniki i stary rynek.

Od bieli mieszczeń łowickich soczystymi plamami odcinają się pasiaki księżaczków. Nad spódnicą i fartuchem, obszytym szychowemi szlaczkami, kaftanik z

I tego samego dnia zgasł ten księżyc na wieki. Głowa Jana spadła pod toporem katowskim.

A Jezus usłysawszy o śmierci Chrzciciela tak się odezwał do swoich: Zaprawdę powiadam wam, między tymi, których zradzi niewiasta, nie powstał większy nad Jana. On to jest, o którym pismo mówi: „Oto ja posyłam proroka przed tobą, który Ci drogę zgłotuje”.

Jan nie był światłością, ale przyszedł, aby dał świadectwo o światłości, abyśmy wszyscy uwierzyli w światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego.

Jan był aniołem w ciele, apostołem w słowie, eudem w umartwieniu, pierwszym pustelnikiem, ciągnącym przykładem swym tysiące innych ludzi ku samotności, pierwszym kaznodzieją królestwa światłości! Oto Jan św., stojący na przelomie Staro- i Nowego Testamentu.

Tyś Janie, święty nasz patronie, całe życie się zmniejszał i nawet w śmierci o świętą głowę się umniejszył by Jezus był podwyższony. Daj nam zrozumiałym ludziom cokolwiek z Twojej pokory!

Ty, żyjący szarańczą i miodem leśnym, daj nam mądrość przetrawiania na małym.

Tyś w więzieniu jeszcze dziękował za światło. Uproś nam łaskę, byśmy tak jak Ty świadectwo dawać mogli o światłości prawdziwej, jedynie mogącej rozproszyć ciemności czasów obecnych.

ciemnego aksamitu pod kolor wełniaka. Na szyi korale i bursztyny, na głowach chusty, spod których spływają bujne sploty warkoczów. Odmiennie przystrojone występują „starki” — mężatki i stateczne matrony księżackie: w pomarańczowych wełniakach — barwy szwajcarskiej gwardji prymasów, do których ongi księstwo łowickie należało — wełniaki niepodszyte, bez szyków, zamiast aksamitnego kaftanu pod zapaską pasiasty spencerrek z rękawami.

Niemniej malowniczo wyglądają w swych strojach księżacy: starsi w białych sukmanach, młodzi w czamarkach z czarnego sukna z szamerowaniem lub w krótkich spencerkach do pasa, bufiastych, wpuszczonych w cholewy butów, spodniach i charakterystycznych, wysokich filcowych kapeluszach. Podobnie jak kobiety, księżacy wyróżniają się postawą i modą. Rośli, o potężnych barach, o rysach pięknych, o ostrych profilach głów, prostych rysach wygolonych twarzy, z krótko przystrzyżonym wąsikiem — co ponoć potem pod mianem „angielskiego” tak się przyjął na szerokim świecie — w harmonijnych ruchach — przybija u księżaków swoista pańskość i dostojnośćwo dziedziców prastarej, zasobnej ziemi.

Pełno też wszędzie młodzieży i dżiatwy. Małe dziewczynki, nieraz ledwie od ziemi odrosłe, w pasiakach, ściągniętych tuż pod pachami, wyglądają jak stylowe laleczki. Boże Ciało — to święto dżiatwy, która niemalą odgrywa rolę w procesji, zaścielając całą drogę garściami kwiecica, rzucanego przed celebrantem, kroczącym pod baldachinem.

Uroczysty nastrój tłumów wzmaga się od chwili wyruszenia procesji. Z kolegiaty wypływają coraz liczniejsze grupki wiernych, ustawiając się dokoła rynku, przykłękając przy czterech ołtarzach.

Wreszcie wśród bicia dzwonów kościelnych z uroczystym pieniem wyrusza z kolegiaty procesja. Na czele kroczą trzej starsi, majestatycznej postawy księżacy w białych sukmanach; środkowy niesie krzyż. Za nimi w rozstawionym dwuszeru kroczą dziewczęta z chorągiewkami, potem dobrane barwami pasiaków czwórki niosą feretrony, potem znowu chorągwie i dżiatwa z koszami kwiecica. Pary przesłicznych laleczek nabierają w łapiny kwiatnych płatków, posuwają się w stronę kroczącego pod baldachinem celebranta, rzucają kwiaty, wykonują głęboki dyg, przy którym wyglądają jak pochylone barwne kielichy, poczem pół obrotu wtył i mijają się z następną parą.

Po tym posystem, z zielonych gałęzi i kwiecica, kobiercu kroczy, prowadzony przez przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa, celebrant z Przenajświętszym Sakramentem. Do woni kwiatów dołącza się woń kadzidel, poprzez którą unosi się uroczysty śpiew, płynący z tysięcy piersi kłęjących po obu stronach szlaku procesji wiernych i zwartego tłumy, kroczącego za baldachinem. Pochylają się sztandary, wojsko prezentuje broń i organizacje społeczne przeją się w bezruchu. Cudowny i niezapomniany widok! Niezrównany w swej malowniczości obraz o przebogatej skali barw!...

Wiara jego zaczynała się chwiać, nadzieja jego poczęła słabnąć i to jego bolało więcej, aniżeli owe 5 miesięcy, które już przeżywał w więzieniu.

W tej wewnętrznej udręce prosi przechodniów:

„Idźcie dobrzy ludzie i zapytajcie się GO w moim imieniu: Ażaliś ty jest prawdziwie tym, który ma przyjsć i uzdrowić tę nędzną ziemię, czy też mamy innego czekać? Czy łopata jeszcze w twoim ręku, by wychędożyć pobojoowisko, i bliżki już czas, kiedy zgromadzisz pszenicę do swego śpichlerza, a plewy spalisz ogniem nieugaszonym? Idźcie dobrzy ludzie i pytajcie w moim imieniu!”

I wkrótce przyszli z powrotem: „Już mamy odpowiedź. Wiesz co nam powiedział?”

„Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelję opowiadają. A błogosławiony i szczęśliwy, który ze mnie się nie gorszy”.

I dodali do siebie, że to wszystko, co jest w tej odpowiedzi, jest prawdziwe, że umarli się przebudzają, że trędowaci bez oszpeceń wśród zdrowych przebywają... Polem odeszli.

A Jan święty, uderzywszy się w piersi, westchnął do Boga: Wybacz, Panie, słudze chwilę zwątpienia. Tyś prawdziwie tym, którego wszyscy czekamy. Biedny bliźniutki księżyc może zgasnąć zupełnie, bo już wzeszło słońce, już świeci światłość świata

A ja jestem

Była niedziela.

U Drozdów siedzieli właśnie wszyscy przy obiedzie. Starsi pogadywali między sobą. Dzieci przekomarzały się. Głośno skrzybotały po talerzach łyżki.

Nagle stała się w całej izbie cisza, bo nad chatą przewalił się po niebie grom zdaleka idący, a dudniący tak przejmująco, że szyby w oknie dzwignęły i zadrzały.

— Wszelki duch Pana Boga chwali — wykrzyknęła matka i przeżegnała się — cóż to się dzieje dziś? Grzmi, gdy na świecie pogoda, aż się w oczach jarzy!

Rzeczywiście, słońce świeciło tego dnia bez przerwy, a na jasno niebiesiuteńkiem niebie nie było ani śladu chmurki.

I oto — zagrzmiało po raz drugi.

Teraz i ojciec położył łyżkę.

Nasłuchiwali.

A gdy zagrzmiało i trzeci raz, rzucili się wszyscy na dwór. Tu zorientowali się, że grzmoty szły od strony dalekich lasów Kraśnickich, to cichsze, to głośniejsze, w równych odstępach czasu hurkoczące miarowo.

Wслуchał się dobrze ojciec — patrzył dzieci — a ojcu twarz się zmieniła.

— To nie są grzmoty na deszcz — powiedział ojciec i odpiął kolnierz świętecznej kapoty, jakby nagle poczuł wielką duszność. — To nie są grzmoty na deszcz. To tak wygląda, jakby z armat strzelali.

Łukaszek, słysząc to, aż podskoczył:

— Tato! to armaty tak wała? Tato, to tam się biją za Kraśnickimi lasami? Tato! To wojna? Naprawdę wojna?

— Cicho, nie wrzeszcz i nie skacz, jak głupi — ofuknął go starszy brat, Tomasz. — Wojna? No chyba, że wojna. Dla zabawy z armat nie strzelają.

Agnisia raptem zaczęła płakać:

— Ja się boooję, maaaaamo...

— Pod Twoją obronę uciekamy się... — zaczęła drżącymi wargami matka.

Ojciec wrócił do izby po kaszkiety.

— Pójdę do sąsiadów, Weronka — powiedział do matki — a i ty chodź, Tomek. Przewiemy się może czego po ludziach. Trzeba przecież zgóry wiedzieć, co robić na ten przykład, jak ta bieda bliżej nas przyjdzie.

Umilkł i nasłuchiwał chwilę z twarzą zwróconą ku dalekiemu czarnemu lasowi na horyzoncie:

— A to, juchy, wała, nie ustają! No, Tomek, idziemy.

Łukaszek chciał lecieć na wieś za ojcem i starszym bratem, ale mu matka nie dała:

— Tylko ci zbytki w głowie — skarciła — a to nie żadne prześmieszki. To jest dopust boski i zagłada ludzka. Zostań w domu i zajmij się czem lepiej.

Rad nierad przysiadł Łukaszek na progu, ale nie w głowie mu była żadna robota. Armaty grały za lasem to głośniej, to słabiej.

Podobała się Łukaszce ta muzyka. Chłopak strasznie był ciekaw wojny.

— To dopiero musi być przyjemnie tak po żołniersku maszerować, bić się, gonić, zwyciężać!

Od tej pamiętnej niedzieli dzień po dniu już huczały niewidoczne armaty. Coraz wyraźniej huczały, coraz bliżej.

Wojna szła i zbliżała się do Cichej Wólki.

Nocami teraz, zaraz po zachodzie słońca, widać było na niebie blade-czerwone łuny. Zrazu tylko nad Kraśnickimi lasami, a potem i w stronie Pleśniewskich wzgórz i w stronie Dalenieckich młynów.

Każdej następnej nocy blade łuny stawały się coraz czerwonejsze, coraz bliższe. Za każdym razem, z wieczora, zapalały się każda osobno w kilku naraz miejscach, a nad ranem była to już jedna, czerwono świecąca obręcz, obejmująca coraz ciśnień z trzech stron Cichą Wólkę. O świcie łuny zdawały się przycisnąć i nikły. Ale nie widać ich było tylko we dnie. W nocy zjawiały się znów.

Ludzie z Cichej Wólki mało spali temi nocami. Siedzieli gromadnie na przyzbach, włóczyli się między sadami, przystawali u płotów, wychodzili na drogę i wciąż patrzyli na te łuny.

— Lasy się palą — mówili jedni.

— Lasy i zboża na pniu.

— Lasy i wsie — mówili drudzy.

— Dobytek ludzki z dymem idzie — markocili się wszyscy i drżeli, patrząc po swoich chatach.

Wojna była coraz bliżej.

W sklepiku zaczęło brakować cukru, soli i nafty. W domach coraz skąpiej wydzielano sobie chleb i okrasę. Mleko było już

tylko dla małych dzieci. Wojsko rekwirowało krowy na mięso dla armji. Wielu młodych mężczyzn z Cichej Wólki poszło do wojska na żołnierzy. Wielu pojechało z taborem wojskowym, jako woźnice z podwodami. Starszy brat Łukasza, Tomasz Drozd, także tak pojechał.

Łukaszek widział teraz dzień w dzień przejeżdżających przez wieś uciekinierów z innych wsi, objętych już pożarem wojny.

Środkiem Cichej Wólki i polną, wyboistą drogą jechały jeden za drugim wozy obladowane wszelakim dobytkiem, obciążone przez płaczące dzieci, starców i ludzi słabych. Silniejsi szli obok wozów pieszo. Uciekinierzy i pogorzelecy.

Na wozach widać było spakowaną w pośpiesznej ucieczce ubogą pościel, wysłużone ubogie gospodarские i domowe sprzęty, kwiaty w glinianych doniczkach, czasem klatki z ptakami... Trafiał się tu i owdzie nawet, ulubiony widać, kot w koszyku. Psy szły postronkami przywiązane do wozów, czasem biegły luzem i szczeakały słabo, ochryple.

Czasem zatrzymywali się na parę godzin we wsi: odpocząć, popaść zdrożone konie.

Wtedy ludzie tutejsi obstępowali ich dokoła i rozpytywali ciekawie, a ci przybysze opowiadali straszne rzeczy, od których zamierało serce, a włosy stawały na głowie.

Łukaszek więcej niż inni kręcił się między wozami uciekinierów. Raz natrafił na chłopca tych lat, co on sam. Odrazu się stowarzyszyli. Chłopiec nazywał się Jędrzek Ratoń i uciekał z matką, z babką i z trojgiem nieletniego rodzeństwa aż z pod Kamiennej Wody.

Jędrzek Ratoń opowiadał Łukaszce:

— Najpierw tośmy u nas w Kamiennej Wodzie tylko armaty słyszeli. Dzień w dzień huczały te armaciska, a co dzień to głośniej. Bum, bum, i — bummm, bummm!

— To takusieńko jak u nas w Cichej Wólce — powiedział Łukaszek.

A potem — mówił Jędrzek Ratoń — tośmy dokoła nas w Kamiennej Wodzie co noc widzieli łuny na niebie. Czerwone łuny i coraz bliżej, i noc w noc.

— To takusieńko jak my, jak u nas w Cichej Wólce.

— A potem, to z naszej Kamiennej Wody dużo ludzi poszło do wojska i na podwoły. I mój ojciec też.

— To tak jak u nas w Cichej Wólce. Mój brat także.

— A jeszcze potem, to się niezego dokupiło nie było można i już mało co było do jedzenia. I jacyś obcy, z innych stron ludzie z wozami jechali, a jechali. Uciekinierzy...

— Aha — przyświadczył znanym sobie rzeczom Łukaszek.

— A jeszcze potem, no to... no to... — Jędrzek Ratoń zająknął się, jakby mu te słowa przez wysuszone kurczem gardło przejść nie chciały — no to zrobiło się tak, że pod Kamienną Wodą miała być bitwa. I przyszli żołnierze i powiedzieli, że cywilna ludność musi uciekać, bo tu będą okopy między chałupami... że... że... śmierć! No i myśmy uciekli, jak kto stał, tyle, co matka w ostatniej chwili z pomocą sąsiadów na wóz władowała, a ja złapałem i wsadziłem do koszyka naszego kota, Kizika — wytchnął Jędrzek. — I za nami zaraz chałupy podpalili...

Nazajutrz Jędrka Ratonia nie było już we wsi. Powiedział go, niewiadomo dokąd, jego wóz uciekinierski, — byle dalej... byle dalej...

Środkiem Cichej Wólki wciąż jeszcze jechały wozy, ale już wozy inne. Nie były to fury naładowane pod niebo tobołami uciekającej cywilnej ludności. Były to małe proste wózki, zwyczajne gnojnice, ledwie przytrzaśnięte słomą. Na dnie wózków tych, na tej skąpej słomie, leżeli ranni i umierający żołnierze. Obok nich siedzieli bokiem na wózkach, lub szli obok wózków, żołnierze z białymi opaskami na ramieniu, z czerwonym krzyżem na opasce. Sanitarjusze.

Armaty były teraz raz po raz, blisko już widać bardzo, i cała Cicha Wólka trzęsła się od tego huków. I cała Cicha Wólka napelniona była płaczem, lamentem i jękami.

Teraz Łukaszek zobaczył armaty zbliżać się. Jechały środkiem wsi, ciągnięte przez rosłe artyleryjskie konie. Armaty i karabiny maszynowe. I szło, a szło wciąż wojsko.

chłop . . .

— Będzie bitwa — mówią wszyscy we wsi. — Będzie tu gdzieś bitwa.

I strach wielki padł na bezbronnych ludzi. Zaczął się po płoch po chałupach.

— Uciekać! i — uciekać! — gadał każdy.

Ale dokąd uciekać! Gdzie? Tego nikt nie wiedział.

Chodzący ludzie od chaty do chaty i naradzali się wspólnie. Łukaszek słyszał, jak ojciec mówił do sąsiadów:

— Ludzie, nie ruszajmy się z miejsca. Póki można będzie nie ruszać się, to siedźmy. Gdzie pójdziemy od domu, od roli? I także tak wszystko rzucimy? Jakże tak wszystko z dobrowoli oddamy na pastwę?

I słyszał Łukaszek, jak ojciec mówił do matki.

— Ja się, Weronka, nigdzie stąd nie ruszę. Choćby z chałupy kamień na kamieniu nie został, ja zostanę.

— A dzieci? — szlochała matka — a dzieci? Mateusz, zmiłowania nad nimi nie masz, chociaż ojciec.

— Nad wszystkim jest Opatrzność — powiedział ojciec — i Jej ufać trzeba a swoje robić. Jutro orał będę. Szkoda, że Tomasz niema. Ciężko mi będzie bez pomocy.

— Orał będziesz? — wykrzyknęła matka.

— No przecież, ostatni czas na zasiew.

— Na zasiew! — i matka aż ręce do góry podniosła ze zdumienia.

— Czegóż tak wydziwiasz, Weronka? — wzruszył ramionami ojciec. — Toć jak świat światem zawsze się o tej porze siało. Przygotowałybyś lepiej płachtę na ziarno. Trzeba też będzie jeszcze dziś becuzkę z siewnem ziarnem przetoczyć z komory do izby, bo jutro od rana idę w pole.

I rzeczywiście, nazajutrz z samego rana byli już w polu, ojciec i Łukaszek.

— Za parobka mi będziesz — powiedział ojciec i uśmiechnął się.

Uśmiechnął się i Łukaszek. Przy ojcu nie bał się niczego.

Do pluga wprzęgli Krasulę, bo gniadym Tomasz pojechał na podwoły coś z miesiąc temu i jeszcze nie wrócił.

Poczęła Krasula, choć orka była jej pierwszszą, rozumiała o co chodzi, i po swojemu, po krowiemu, starała się przecież jako tako zastępować konia. Łukaszek myślał nawet, że Krasula powinna być dumna, jak i on, który zastępował Tomaszka. Zawsze to orka męska rzecz, ważna.

On sam, Łukaszek, szedł przy Krasuli i nawoływał, a ojciec plug prowadził.

Wyjrzał na Drozdowe pole ten i ów z sąsiadów. Popatrzył. Pomedytował.

Kobiety ściszyły lamenty i przestały wiazać pościel w toboły do ucieczki.

— Jeżeli Drozd, jakby nigdy nie, z plugiem poszedł w pole, to może nie jest jeszcze z nami tak źle — mówiły kobiety, a mężczyźni w milczeniu zaczęli oglądać się za swoimi plugami i bronami.

Ojciec z Łukaszkim zorali już dobry kawał roli, gdy nagle do huku armat dołączyły się jakieś bliskie, terkotliwe strzały.

— Karabin maszynowy — mruknął ojciec i spojrział z ukosa na Łukaszkę. — Słuchajno, Łukaszek, a możebyś tak do chałupy wrócił? Tu może być niedobrze — powiedział.

— No to bierzmy, tato, Krasulę i w nogi — powiada Łukaszek.

Ale ojciec potrząsnął głową:

— Nie. Tak nie idzie. Robotę trzeba skończyć! Ty idź, a ja już sam dooram.

— No to i ja z ojcem zostanę, o wa!

— Jak chcesz, to zostań!

Przygodniósł ojciec plug. Nawrócili

Patrzy Łukaszek na równo odwalającą się skibę i uszami strzyże ku terkotliwym strzałom, a tu mu coś bzzz! koło samego ucha! Jakby osa przeleciała.

— Zmykaj, Łukaszek, do domu! — krzyknął ojciec.

— A bo co?

Bzzzz! bzyknęło znowu.

— A bo kule koło głowy latają. Zmykaj, smyku, kiedy mówię!

— A tato!

— Ja poczekam pod kamionką.

— To i ja.

Odpręgli co żywo Krasulę. Położyli się ojciec, Krasula i Łukaszek pod kamionką. Krasula zaraz zaczęła jakieś żdźbła z pomiędzy twardych kamieni miękką gębą wyciągać i żuć.

— Jesteśmy jak w okopie — powiedział ojciec — bezpieczni za tą osłoną z ciernia i kamieni. — Masz, podjedź sobie, akurat południe — i wyjął ojciec chleb z za pazuchy. Przelamali się i jedli.

Bzyknęło jeszcze ze dwa razy, a potem ucichło. Leżeli jeszcze chwilę. Odczekiwali.

Tylko armaty przegadywały się znowu i karabin maszynowy terkotał, ale dalej jakby.

Zaczęli orać na nowo. Doorali do końca w spokoju.

Na drugi dzień wzięli się do bronowania.

Do samego południa szła robota żwawo, bez przeszkody. Nagle ukazało się z wielkim szumem coś, jak ptak, na niebie i zaczęło krążyć nad polem jak olbrzymi, dziwnie sztywny jastrząb.

Łukaszka naprzemiany to strach zimny oblała, to ciekawość piekła. Zadarł głowę w niebo i aż się wspiął na palce:

— Co też to jest takiego, tato? Co to takiego jest?

— To pewnie będzie aeroplan — powiedział po namyśle ojciec.

Przyglądali mu się obaj ciekawie i ze zgrozą.

Wielki, huczące odgłosy wydający, ptak zniżył się trochę. Łukaszek bystreimi oczami dojrzał siedzącego tam człowieka. Chciał go pokazać ojcu, a wtem z pobliskiego zagajnika wypadł na pole oddział konnych żołnierzy. Dowódca coś krzyknął. Żołnierze zatoczyli końmi w półkole, zdjęli z pleców karabinki, podnieśli do góry i zaczęli prażyć. Nagle zawtórowały im niewidoczne armaty.

Łukaszek ujrzał wykwitającą na niebie dokoła aeroplanu, jakby kłębki waty białej, czy bawelny. Były to chmurki dymu.

Zagrożony aeroplan poderwał się do góry i nagle — przeraźliwy huk rozdarł powietrze!... Konni skoczyli w ten mig pod osłonę zagajnika. Z miejsca, w którym przedtem stali, przysnął ogromny ślup ziemi.

— Bombę rzucił, nie trafił — powiedział ojciec do oszołomionego Łukaszkę — ale to od nas daleko. I już drugi raz nie rzuci. Patrz, zmyka.

Rzeczywiście, aeroplan był teraz tylko małym, szarym punkcikiem na niebieskim niebie. Odlatywał. Odleciał.

Ojciec kazał Łukaszkowi podać sobie płachtę na zboże. Właśnie Łukaszek pomagał ojcu przepasać się, gdy nowy oddział żołnierzy wyszedł na drogę, a z drogi skręcił w bok i szedł szeroką miedzą wprost na Drozdów. Po łopatkach u pasa poznał Łukaszek saperów.

Żołnierze, ujrawszy spokojnie siejącego chłopca, zaczęli wolać w zdumieniu:

— Ojciec, a i cóż wy tu robicie?

— Nie widzisz to jeden z drugim? Sieję — odpowiedział stary Drozd.

— Siejcie? Teraz? Kiedy wojna koło was?

— A czy to w wojnę chleba jeść nie trzeba? — uśmiechnął się stary Drozd.

— Ale tu bitwa się zaczęła.

— Jak się bitwa zaczęła, to się i skończy, a jak świat światem teraz jest pora siewu i ziemia musi być obsiana i obsiana będzie, czy jest wojna, czy też wojny niema.

— Ehe — żołnierze na to — niewiadomo tylko, kto z tego siewu będzie zbierał..

— Ano — stary Drozd na to — ten kto zbioru doczeka.

Wysunął się naprzód starszy z tych żołnierzy. Poradził dobroliwie:

— Zejdźcie lepiej z pola, gospodarzu. Jeszcze was przy siewie jaka kula trafi i śmierć gotowa.

— A czemu to wy z pola nie zejdzicie? — spytał spokojnie stary Drozd.

— My są żołnierze. To nasza żołnierska powinność i nasz żołnierski honor iść pod kulami do zwycięstwa.

— No, a ja jestem chłop. I to moja chłopska powinność jest i chłopski honor pod temi kulami ziemię uprawić na chleb dla wszystkich ludzi, którzy są głodni chleba... Łukaszek, dosyp mi ziarna do płachty!

Ale Łukaszek stoi jak przyrośnięty, z opuszczonemi ze zdumienia rękami... I widzi: starszy żołnierz, a za nim wszyscy żołnierze podnoszą ręce do czapek i — salutują w pełnym czci milczeniu starego Drozda, przepasanego siewną płachtą, jego ojca.

Reflektorem

ILU ŻYDÓW RZADZI ROSJĄ SOWIECKĄ. Wzmocniona emigracja żydowska do Birobidżanu zwróciła uwagę wszystkich na kwestję żydowską w Rosji Sowieckiej.

Sprawa ta przedstawia się w tym kraju niezwykle interesująco.

Na 165,7 milionów ludności w państwie sowieckim jest zaledwie 1,7 procent żydów. Zdawałoby się więc, że w tym morzu ludzkim ta drobna garstka synów Abrahama zniknie, rozplynie się, nie oddziałując zupełnie na bieg spraw politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

Jest jednak zupełnie przeciwnie. — Żydzi w Rosji są głównymi leaderami polityki, najważniejszymi sternikami nawy państwowej. Cały niemal aparat kierowniczy Z. S. R. R. składa się wyłącznie z żydów.

W Moskwie liczba urzędników żydowskich wynosi 150.000, czyli cały prawie personel centrum administracyjnego Sowieckiego Związku.

U samego szczytu obok Stalina, który nie jest żydem ani rosjaninem tylko Gruzinem, zgrupowali się na najwyższych stanowiskach sami żydzi: Kaganowicz, Radek, Litwinow i t. p.

Na 59 członków Politbiura trzech zaledwie nie jest żydami, a też jest pochodzenia żydowskiego. Co do pozostałych, to już same nazwiska najlepiej świadczą o ich przynależności rasowej: Baumann, Gamernik, Kaganowicz, Litwinow, Blumberg, Rachimowicz, Frachter, Posern, Rosenberg, Weinberg i t. d.

Cała polityka zagraniczna skupia się w rękach żydowskich.

Na czele komisarjatu spraw zagranicznych stoi wspomniany już Litwinow z trzema zastępcami, którymi są: Rosjanin Krestinowski ożeniony z żydówką oraz dwaj żydki: Karachan i Sokolnikow-Brylant. Sekretarzami Litwinowa są sami żydzi.

Podobnie przedstawia się sprawa z personelem ambasad rosyjskich. We Francji ambasadorem jest Rosjanin (Potemkin), ale jego zastępcami są żydzi (Rosenberg, który jest zastępcą sekretarza generalnego Ligi Narodów oraz Hirschfeld).

W Niemczech — żydem jest ambasador — Surtz.

W Anglii — ambasador żyd (Majsky - Steinmann) i radca (Kagan).

W tym stylu wygląda sytuacja we wszystkich innych ambasadach i poselstwach ZSSR zarówno w Europie, jak w Azji i w Ameryce.

Nie mniejszy wpływ wywierają żydzi na sile zbrojnej Sowietów. Wodzowie czerwonej armii są wprawdzie Rosjanami: Woroszyłow, Tuchaczewskij, Budienny, ale do ich boku rząd przydzielił komisarzy, którzy są właściwymi szefami politycznymi armji. Szef centralnego kierownictwa politycznego

armji jest żyd (Gomarnik) podobnie jak jego zastępcy.

Kilka jeszcze szczegółów. Na czele GPU stoi żyd Herszel Jagoda ze swoim zastępcą żydem (Agronow - Soronson). Wszystkie obozy koncentracyjne Rosji Sowieckiej kierowane są przez żyda (Mendel-Bermann), który ma za zastępców trzech żydów. Więzienia sowieckie są również pod kierownictwem żyda (Chaim Apter).

Na czele handlu zagranicznego Z. S. R. R. widzimy jeszcze jednego żyda (Aron Rosengolf). Żydzi znajdują się na czele kooperatyw państwowych — (Zeleński), banku państwowego, głównych trustów, izb handlowych, prasy i t. d.

W ROKU 2037-YM. H. S. Wells, słynny pisarz angielski, ogłosił niedawno ciekawy artykuł o tem, jak będzie wyglądał świat i ludzkość za 100 lat. Jest to okres czasu stosunkowo niedługi, lecz przy dzisiejszym błyskawicznym tempie rozwoju techniki może on przynieść najbardziej nieoczekiwane zmiany.

H. S. Wells jest znany jako autor wielu utopijnych powieści, omawiających odległą przyszłość ludzkości. Wells jest socjalistą. Niedawno zwiędził Rosję Sowiecką i opublikował dosyć krytyczne uwagi o komunistycznym ustroju.

We wspomnianym artykule Wells kreśli właśnie plan dużej powieści. Akcja zaczyna się w 1940 roku w małym angielskim miasteczku Everytown. Nagle, bez najmniejszego uprzedzenia, wybucha wielka wojna europejska. Konstrukcja powieści jest tego rodzaju, że czytelnik śledzi codzienne wypadki małego miasteczka.

Wojna trwa... 30 lat. Przez ten długi okres czasu część mieszkańców Everytown wymiera, część emigruje. Miasteczko całkowicie zmienia swoje oblicze. Przychodzą nowi przybysze, życie zupełnie zmienia się wskutek nienormalnych warunków gospodarczych i społecznych, wywołanych długotrwałą wojną.

Korzystając z ogólnego zamętu i zmęczenia, pewien nieokrzesany i fanatyczny osobnik staje się władcą mieszkańców Everytown. Rządzi zapaścią, mocą terroru i ciągłego oszukiwania ludności, którą zapewnia, że straszliwa wojna skończy się ładą dzień.

Anglia jest opanowana przez wojska niemieckie. Władze okupacyjne zupełnie zapomniały o istnieniu małego miasteczka Everytown. Operetkowy dyrektor Everytown codziennie publikuje wiadomości o niesłychanych zwycięstwach wojsk angielskich i rządu Wielkiej Brytanji, rozpacza przed wynędzniałą ludnością cudowną fantasmagorię bliskiego pokoju, który przyniesie dobrobyt i sprawiedliwość społeczną.

Pewnego dnia nad Everytown zjawia się lotnik angielski, uciekający przed pościgiem samolo-

tów niemieckich. Ładuje na rynku i wyjaśnia ludności prawdziwą sytuację. W miasteczku wybucha bunt. Dyktator Everytown zostaje zamordowany.

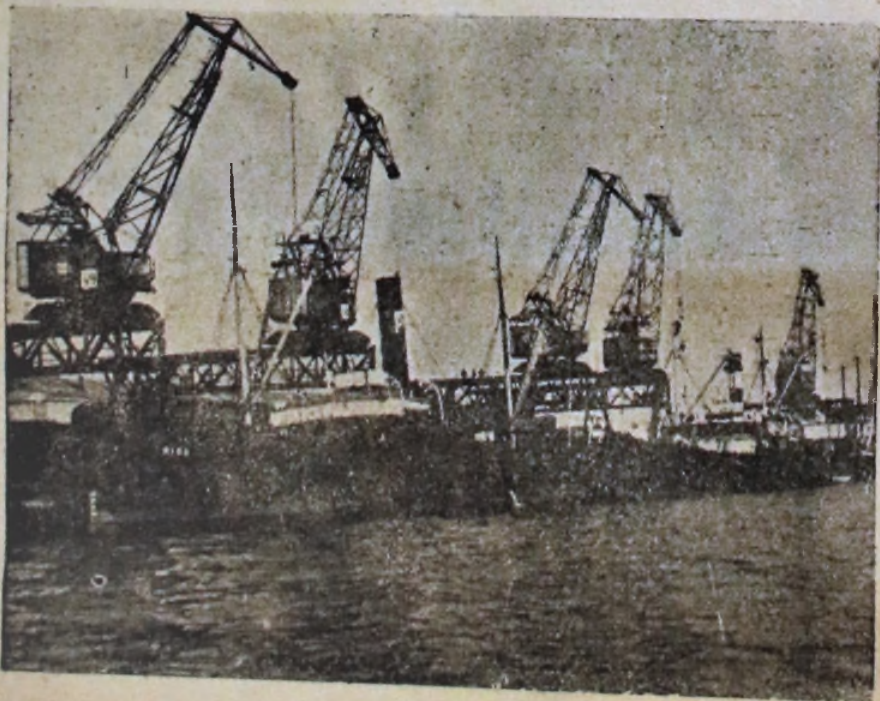
Druga część powieści odbywa się w 2037 roku. Ludzkość przeżyła koszmar długoletniej wojny światowej i zorganizowała swoje życie zbiorowe na nowych zasadach. Nauka wynalazła środki, zapewniające ludziom zdrowie, długowieczność i dobrobyt. Powstała światowa Federacja wszystkich państw i narodów. Ustaly wojny o rynki zbytu, o nowe kolonie, o hegemonję gospodarczą i polityczną.

Pewien amerykański uczonej skonstruował rakietę, która może dolecieć do księżyca. Ostatni rozdział powieści będzie opisywał start tego wężu międzyplanetarnego. Komendantem rakiety będzie murzyn, pochodzący z Senegalu, absolwent paryskiej politechniki.

Wells opracował również scenariusz, oparty na planie swojej powieści. Przedłożył go pewnej wytwórni kinematograficznej w Anglii. Scenariusz wybitnego pisarza został zaakceptowany i w naj-



Zjednoczone chóry ziemi łowickiej



Dźwigary
w porcie
gdyńskim

bliższym czasie rozpocznie się realizacja opartej na nim filmu.

50-LECIE POSĄGU WOLNOŚCI. Posąg Wolności, który dla milionów emigrantów był przy wjeździe do portu nowojorskiego symbolem gościnności ziemi amerykańskiej, obchodzić będzie niedługo swój pięćdziesięcioletni jubileusz. Nowy Jork już teraz przygotowuje się do uroczystości, które uświetnić mają jubileusz.

Posąg ten wybudowany został z inicjatywy francuskiego historyka, Edwarda de Laboulaye, dziadka ówczesnego ambasadora Francji w Waszyngtonie. Zaproponował on, by w setną rocznicę zdobycia niepodległości przez Stany Zjednoczone wybudowano posąg wolności, który ma jednocześnie symbolizować udział Francji w uzyskaniu niepodległości.

We Francji poczęto zbierać pieniądze na posąg. Ale dopiero w 1884 r. podarunek ten został przesłany do Ameryki i, gdy amerykańska młodzież szkolna zebrała pieniądze na cokół, można było przystąpić do ustawienia posągu, dzieła Alzateyka Fredenica Bertholdi. W 1886 r. nastąpiło odsłonięcie pomnika.

Potężna statua jest trzy razy większa od kołosa rodyjskiego, który w starożytności uchodził za jeden z siedmiu cudów świata. Oksydowany brąz posągu razem z cokółem, umieszczonym na małej wyspce w porcie nowojorskim, wznosi się ponad falami na wysokości prawie stu metrów, a prawa, wyciągnięta w górę ręka ma 12 m. długości. Posąg ten kosztował 700.000 dolarów.

Na cokole umieszczony jest następujący napis: „Dar narodu Francuskiej Republiki dla narodu Sta-

now Zjednoczonych. Ten symbol wolności, która oświeca świat, został wystawiony na pamiątkę wspólnoty obu narodów, która ongiś pomogła zdobyć wolność dla Stanów Zjednoczonych. Świadczy o wiecznej przyjaźni.

CO SIĘ KRYJE POD PSEUDONIMAMI. Przed miesiącem odbył się w Paryżu ślub panny Ashley z niejakiem Douglasem Ullmanem i nie byłoby w tym małżeństwie nic, co by usprawiedliwiało ciekawość zgromadzonych przed merostwem tłumów, gdyby pan Ullman nie okazał się... słynnym Douglasem Fairbanksem.

Ullmana nie znał nikt — wszyscy przyszli podziwiać ślub Fairbanksa. Nikt też nie zna Józefa Kranza z Wiednia, chociaż nazwisko Hiszpana Ricardo Corteza jest wszystkim bywalcom kin świetnie znane. Pięknie, szlachecko brzmiące nazwisko słynnego reżysera „odkrywcę“ Marleny Dietrich, Józefa von Sternberga brzmi też właściwie zupełnie skromnie — Stern.

Boska Greta Garbo zaczęła swoją karierę jako Greta Gustavson, a Charlie Chaplin znany był przed laty bywalcom cyrków amerykańskich jako Charlie Spencer, Liljan Harvey zaś zwała się w tych czasach, gdy jeszcze siedziała skromnie na szkolnej ławie — Lili Pape.

Gwiazdy amerykańskie zmieniają swe imiona nawet wtedy, gdy są w posiadaniu własnych, pięknie brzmiących nazwisk. Nie rozumiemy naprzykład nigdy, jak można zamienić Richard von Mattimore na — Richard Arien, albo Ramon Samoniegos na Ramon Novarro. Ślicznie brzmi też Nancy la Hiff,



Molo spacerowe w Gdyni

niej pochodzi od rodzaju zajęcia, jak i inne nazwiska zawodowe.

W zmianach nazwisk i imion żydowskich na rdzennie rosyjskie przejawia się wynarodowienie i rusyfikacja Żydów w Sowietach. Obok Żydów i inne narodowości w Sowietach ulegają, jak widać z ogłoszeń w sprawach zmiany nazwiska, rusyfikacji. O nazwiska rosyjskie ubiegają się mieszkańcy Kaukazu, Baszkirzy i inni.

Wśród Rosjan ubiegających się o zmianę nazwiska lub imienia znaczny odsetek stanowią kobiety, które pragną zmienić nieco archaiczne lub prozaiczne imiona (Ustinja, Lukierja, Jefrosinja, Serafima, Agafena) na bardziej współczesne i eleganckie. Szczególnie przypadło do gustu współczesnym Rosjankom imię Halina. Każda trzecia, lub nawet każda druga Teofila i Jefrosinja, koniecznie chce się nazywać Halina. Wkrótce Halina będzie prawdopodobnie chlebem powszednim w Rosji. Natomiast znajdują się czasem amatorki na imię Serafima, które obrzydło Rosjankom. Imię Serafima przypadło do gustu Sarom. Sary w Sowietach ubiegają się o imię Serafima.

Tak się już układa, że Serafimy chcą być Halinami, a Sary chcą być koniecznie Serafimami.

CO ANGLIK MUSI UMIEĆ. Jedną ze słabości Anglików jest niezmiernie częste przeprowadzanie różnych ankiet. Ostatnio studenci angielscy, zgromadzeni na kongresie, ogłosili jeszcze jedną na temat: „co człowiek powinien przedewszystkiem umieć.“

Odpowiedzi, ułożone w kolejności oddanych głosów, dały wynik następujący: każdy Anglik musi umieć 1) pływać, 2) jeździć na rowerze, 3) boksować się, 4) prowadzić samochód, 5) gotować, 6) znać się zgrubsza na gospodarstwie, 7) umieć strzelać, 8) wiosłować, 9) znać jeden przynajmniej język obcy, 10) potrafić cokolwiek wyjaśnić.

Jak widać wiedza została bezapelacyjnie pobita przez sport i... sztukę kulinarną.

LA BELLE. Czasem przesiąkają do gazet-wieści o próbach ucieczki galerników z kolonii karnej w Gyanie. Skazańcy bowiem „nie tracą nadziei“, że istnieje w Gayenny droga do upragnionej wolności. „La belle“ — piękna — nazywają więźniowie poprostu tę wolność.

Droga do „La Belle“ jest ciężka. Jest dostępna dla tych, którzy zaryzykują swoje dwadzieścia pięć procent szans szczęśliwej ucieczki. Trzy czwar-te tych, którzy się o „la belle“ pokusili, zapłacili zato śmiercią. „Piękna“ jest jednak dostępna za pieniądze. Usłudzi, odważni i śpytni gangsterzy amerykańscy zajmują się także organizowaniem „biur podróży“ dla uciekinierów i jeśli się dyspo-

duje odpowiednim, bardzo pokaznym rachunkiem w banku, można się do takiego biura zwrócić z prośbą o zorganizowanie wycieczki z Gyanny w jakieś bezpieczne miejsce — oczywiście bez wiz i paszportów (prawdziwych) — a banda gangsterska pod gwarancją zajmie się wyciągnięciem szczęśliwca wygodnie i pewnie.

Złoczyńcy jednakże, którzy nie posiadają książeczki czekowej, a takich jest przeważająca większość, muszą szukać innych, mniej wygodnych dróg zdobycia „pięknej“ wolności.

Drog istnieje parę, ale trudno je tem mianem nazwać. Istnieje droga przez pustynię, przez błota, przez dżungle albo przez morze. Morze jest pełne reklinów, a najbliższy port Guyany angielskiej daleki. W dżungli czyhają żmije, zwierzęta dzikie i jadowite muchy. Między dżunglą a morzem kilometrami ciągną się błota chciwie wsysające każdego, kto waży się stąpnąć...

Przed paru laty ujrzał jeden skazaniec starą beczkę leżącą na brzegu. Udało mu się uwolnić z kajdanów, wleźć w beczkę i stoczyć się do morza. Miał szczęście. Wiatr i prądy zagnały go, zanim jeszcze zabiło go pragnienie, do gościnnego portu angielskiego. Angielski urzędnik nakarmił uciekiniera, napoił, pozwolił mu odpocząć i... odesłał z powrotem do Guyany. W tym samym czasie kilkunastu skazańców zrzuciło wartowników z barki reklinom na pożarcie i wypłynęło na otwarte morze. Kilka kanonierek urządziło pościg. Po dwóch dniach znaleziono ich, a gdy nie chcieli się poddać — storpedowano barcę. Trudna jest droga do „pięknej“.

Łatwiej jest już przez dżunglę. Ślady zacierają się szybko, ale trzeba umieć uniknąć tysięcy niebezpieczeństw, trzeba umieć żywić się korą drzewną, mieć węż i instynkt psa, by nie zagubić się beznadziejnie w labiryncie dziewiczego lasu. Do tego wszystkiego potrzebna jest mapa i busola, które można potajemnie kupić w Cahenne. Administracja kolonii zna świetnie te mapy, na których widnieją czerwonymi krzyżykami znaczone miejsca, których trzeba za wszelką cenę unikać. Od czasu do czasu odbywają się w całej Cahenne rewizje w poszukiwaniu za skarbami więźniów, ale króćdyś dostają się one znowu do ich rąk. Kosztuje straszliwie drogo, to znaczy, gdy ktoś chce taką mapę o-trzymać nie wolno mu nigdy palić i prawie zawsze musi głodować. Papierosy i jedzenie — to tutejsza waluta.

„La belle“ mieszka w holenderskiej Guyanie. Tam żandarmerja nie jest ciekawa, a koloniści potrzebują taniej siły roboczej. Taki zbiegły skazaniec jest przez pewien czas najlepszym i najtańszym robotnikiem, jakiego można sobie wyobrazić:

(Dokończenie na str. 12)



wroczyście 800-lecia Łowicza

o wiele lepiej niż banalne Nancy Caroll. A czy może być piękniejsze nazwisko dla ognistej Meksykanki niż Lolita Dolores Ansunsolo de Martinez? A jednak wołała ona krótsze: Dolores del Rio.

ZMIANY IMION I NAZWISK W SOWIETACH.

O zmianę nazwiska ubiegają się przeważnie ludzie o nieprzyzwoitych lub złe brzmiących nazwiskach. Obok takich interesantów istnieje jeszcze jeden dość liczny rodzaj petentów, ubiegających się o zmianę nazwiska. U tych wchodzi w grę tendencja do asymilacji narodowej.

Wpływ tych czynników odzwierciedla się również w sowieckich zgłoszeniach w sprawie zmiany nazwiska.

Wśród szczególnie ciekawych wypadków wymienić należy zgłoszenie się pewnego Abrama Hitlera z Kamieniec Podolska, który nie życzył sobie być nosicielem tak głośnego nazwiska. Okazuje się, że wśród Żydów na Ukrainie nazwisko Hitler jest stosunkowo rozpowszechnione. „Hitler“ po żydowsku oznacza „kapelusznik“. Nazwisko to najwidocz-

po świecie

Reflektorem po świecie

(Dokończenie ze str. 11).
haruje jak wół, wzamian nie żąda nic oprócz łyżki stawy. Ale i stamtąd wracają, gdy natura pociągnie wilka do lasu.

Jest szczęśliwy: zdobył wolność. Jest spokojny i uległy, bo nie chce na siebie zwracać uwagi. Gdy harówka swoją zaoszczędzi sobie parę groszy, idzie dalej w głąb wolności. Może tak tulać się i waleśać po Ameryce długie lata, ale biada mu, gdy nagle chwyci go za serce tęsknota za wonną ziemią francuską, za Paryżem, za rodziną. Tęsknota, której zwyciężyć nie potrafi. Wtedy są straceni. Pewnego dnia nieuchronnie poczuje na swem ramieniu znów ciężką dłoń sprawiedliwości i znów ujrzy znieuwadzone, potworne baraki Cahenne.

Niewielu zresztą jest tych szczęśliwych, którym udaje się bezpiecznie dostać się do portu, w którym nikt nie interesuje się pochodzeniem. Olbrzymia większość umiera po drodze, albo wraca skruszona i zupełnie wyczerpana, do kolonii karnej.

Jean Galmot, deputowany Cahenny, przyjaciel Stawiskiego, gangster, przemysłowiec, poeta i bandyta, wreszcie ofiara mordu, opowiadał chętnie o tych koszmarnych ucieczkach.

Pewnego razu trzech skazańców: Bacherau, Dessaint i Vallet, zaopatrzonych w żywność na trzy dni, uciekło. Mieli do przebycia zaledwie 45 km. do brzegu, gdzie oczekiwał ich yacht gangsterów. Po pięciu kilometrach marszu zgubili drogę i począli kręcić się wokół po dżungli. Ośmnaście dni... Głodni, zżerani gorączką... Valleta zaczęły opuszczać siły. Wtedy dwaj pozostali zabili go, pokrajali go na kawalki i... zjedli. Bacherau sara opowiadał tę historję: „Byliśmy już zbyt głodni. Rozpaliliśmy ogień i usmażyliśmy na niem kawałek mięsa naszego towarzysza... To dodało nam siły i znów rozpoczęliśmy wędrówkę. W dwa dni później trafiliśmy na obóz w Tollinge i zostaliśmy schwytani...”

Taka to jest droga galerników do „la belle”, do pięknej wolności.

BITWA POD SKAGERAK. W 20-LECIE DECYDUJĄCEJ BITWY MORSKIEJ. 20 lat minęło od dnia, kiedy na Morzu Północnym starły się ze sobą floty Wielkiej Brytanji i cesarstwa niemieckiego w największej bitwie, jaką w ciągu dziejów stoczono na falach morskich. Bitwa ta, której przebieg aż do ukończenia wojny światowej trzymano w tajemnicy, dopiero w ostatnich czasach oceniona została dokładnie.

SIŁY MORSKIE PRZECIWNİKÓW

Długo odkładany plan zbombardowania angielskiego portu Punterland zdecydowała się admirałcja niemiecka przeprowadzić w dniu 31 maja 1916. W tym celu na czele sił głównych wyruszyła z Wilhelmshafen eskadra krążowników bojowych admirała Hippera. Jedyne te przednie siły zauważył wywiad angielski, a natychmiast w bazach po drugiej stronie morza dawano rozkaz do wyruszenia do boju, aby zniszczyć eskadrę nieprzyjacielską.

W dzisiejszych czasach żaden kraj nie dysponuje tak wielką ilością okrętów linjowych, jaka stała wówczas pod rozkazami admirała Jellicoe. W cieśninie Scapa Flow u północnych wybrzeży Anglii stała na kotwicy 30 kolosów, które nie widziały dotąd nieprzyjaciela, bliżej zaś na południu w Rosyth zwycięzca spod Dogger Banku admirał Beatty dowodził najszybszą eskadrą Wielkiej Brytanji, która właśnie z wiosną 1916 została wzmocniona przez 4 okręty najnowszej konstrukcji, łączącej moc odporną dreadnoughtów z szybkością krążowników linjowych (V eskadra).

O godzinie 2 popołudniu kilkadziesiąt kilometrów na zachód od wybrzeży Jutlandji krążownik „Galatea” zauważył ślup pary, unoszący się ze zatrzymanego przez niemieckie torpedowce norweskiego transportowca „N. J.-Fjord”. Sygnał, podany przez radio: „Widzę nieprzyjaciela” można uważać za rozpoczęcie tej bitwy, która zadecydowała o... wyniku wojny światowej.

Na pomoc tym przednim strażom pospieszyły eskadry krążowników linjowych i kiedy admirał Beatty, płynący na słynnym „H. M. S. Lion” zauważył wynurzające się z za horyzontu okręty niemieckie, przypuszczał, że — zgodnie z relacjami wywiadu — nadeszła chwila, kiedy będzie mógł zniszczyć nieprzyjaciela. Podobny plan powziął admirał Hipper, pewien, że zdoła sprowadzić pod ogień armat pancerników niemieckich swego pogromcy, który w spotkaniu z całą niemiecką armadą musiałby zginąć.

Tak więc kolosy niemieckie zatoczyły olbrzymi łuk i — jak wydawało się Anglikom — zaczęły

uciekać. Admirał Beatty, dysponujący najszybszymi okrętami Wielkiej Brytanji, postanowił odciąć im drogę i rzucił się w pogoń na czele 6 krążowników linjowych, podczas gdy V eskadra, na skutek mylnej transmisji rozkazów, pozostała w tyle.

O godzinie 3,48 błysnęła pierwsza salwa z niemieckich okrętów, a w pół minuty później odpowiedzieli ze swej strony oddaleni o 14 km. Anglicy. „Lützow”, „Derflinger”, „Seydlitz”, „Moltke” i „Von der Tann” płynęły z szybkością pociągu popieszniejszego równoległe do „Lion”, „Princess Royal”, „Queen Mary”, „Tiger”, „New Zealand”, „Indefatigable” i każdy z tych 20.000 tonnowych kolosów wyrzucił co pół minuty salwę ze wszystkich swych dział. Już w trzy minuty po rozpoczęciu ognia pociski niemieckie zaczęły trafiać w cel — a jeśli się zważy, że w bitwach morskich 3% trafnych strzałów jest osiągalnym maksimum — był to wynik wprost doskonały. I to nie tylko admirałski „Lützow”, ale zwłaszcza artylerja na „Von der Tann” działała z niezwykłą precyzją. O godz. 4.02 cała salwa runęła na ostatni z linji „Indefatigable”, a gdy po chwili dwa nowe pociski przebiły jego pancierz, wpadając do składów prochu, nastąpił straszny wybuch. Jakby przebity przez błyskawicę, olbrzymi okręt rozpadł się na dwie części, pograżając się w morzu wraz z załogą, liczącą 1015 ludzi. Niemiecki torpedowiec wyłowił jedynie 2 ocalałych. Siły admirałów Beatty i Hippera wyrównały się.

DRUGA OFIARA STRZAŁÓW NIEMIECKICH

Minęło 20 minut, w czasie których odległość się nieco zwiększyła, a potem znowu celność niemieckich pocisków poprawiła się znacznie. Pociski ze „Seydlitz” i „Moltke” zaczęły jeden po drugim godzić w „Queen Mary”, którą po kilku minutach spotkał podobny los jak „Indefatigable”. Wysoki na 300 m słup dymu i ognia wznosił się ze środkowej wieży okrętu, a potem kadłub zanurzył się w morze swą przednią częścią i wziął ze sobą 1200 ludzi liczącą załogę na duo oceanu.

Daleko na północnym - zachodzie zaczęła się wylaniać z za horyzontu V eskadra Sir Evan-Thomasa, ale zato na połudn.-wschodzie olbrzymia chmura dymu zwiastowała, że admirał Scheer się zbliża. Gdyby niemieckie dreadnoughty znajdowały się o 30 km dalej na zachód, z 26 okrętów admirała Beatty, otoczonego z obu stron, nie uszedłby żaden zagłady i wtedy mogłyby Niemcy zmierzyć się z „Wielką Flotą”. Anglicy jednak zdołali się zorjentować wporę i po raz pierwszy od wieków musiały ich okręty w ucieczce szukać ratunku. Z północy tymczasem nadpływali admirałowie Evan-Thomas, a za nim sam Jellicoe tak, że Niemcy, ścigając Beatty'ego, natrafili na nowego wroga. V eskadra zadecydowała właściwie o ocaleniu krążowników linjowych i nie tylko że sama, ostrzeliwana przez całą niemiecką „Flotę Półnego Morza”, zdołała się wycofać na północ, ale zadala przeciwnikowi poważne straty.

PLAN JELICOE'Ń

Z dzieła admirałów Harpera i Gibsona p. t. „Zagadka jutlandzka”, można wywnioskować, jak trudnym było zadanie naczelnego admirała Jellicoe, który, nie mając żadnych dokładnych danych o nieprzyjacielu, musiał w ciągu pół godziny ułożyć strategiczny plan przeprowadzenia bitwy. I plan ten, polegający na rozwinięciu wszystkich sił w

jedną linję, doprowadziłby do zwycięstwa, ale uciekający ze swemi pozostałymi okrętami admirał Beatty zagroził częściowo drogę i zasłonił horyzont tak, że manewr został zbyt wolno wykonany. Wtedy, gdy z V eskadry musiał się wycofać bardzo uszkodzony dreadnought „Warspite”, naprzeciw najlepszych sił niemieckich znalazła się słabsza opancerzeniem eskadra krążowników angielskich. I w oczach rozwiniętej olbrzymiej „Wielkiej Floty” wyleciał w powietrze „Defence”, a zupełnie zniszczony „Warrior” zatonął w ucieczce. Niemcy zorjentowali się, że stoją wobec całej potęgi Wielkiej Brytanji i w chwili, gdy sto okrętów zaczęło strzelać pełnymi salwami na uszkodzone już poważnie kolosy niemieckie, dał admirał Scheer rozkaz do odwrotu.

Było już późno wieczorem, gdy dymy zaczęły się unosić tak, że jedynie pływający krążownik „Wiesbaden” i ogień armat wskazywały niedokładnie położenie wrogich sił. Wtem z okrętów admirała Hippera, które po wycofaniu się straciły zupełnie kontakt z Anglikami, dostrzeżono nowych nieprzyjaciół. Były to okręty admirała Hood, które zatopiły w r. 1914 pod Talklandami eskadrę admirała von Spee. I tutaj okręt „Inincible” znalazł swój kres wraz z załogą i wodzem eskadry.

Zachęcony tym ostatnim sukcesem, postanowił admirał Scheer raz jeszcze spróbować, czy nie uda mu się zwyciężyć nietkniętej dotąd linji pancerników Jellicoe. Znowu okręty niemieckie zawróciły, ale znowu natknęły się na huraganowy ogień dreadnoughtów i niezdolne prawie do boju krążowniki linjowe musiały osłaniać definitywny tym razem odwrot.

TAJEMNICZA NOC

Noc zaczęła zapadać a niemiecka linja posuwała się z szybkością 17 węzłów na południe, równoległe do angielskiej, która wyprzedzała ją, płynąc z większą o 3 mile/godz. prędkością. Tak więc po paru godzinach musiałyby się obie linje przeciąć, gdyż Anglicy o godzinie 22 znajdowali się na wschód od eskadry admirała Scheera. Tutaj też kryje się zagadkowy wprost epilog tej największej w dziejach bitwy morskiej, gdyż zakończenie jej nie nastąpiło. Owe 2 schodzące się w kształcie litery V linje nie zetknęły się i nikt do dzisiaj nie wyjaśnił, czy Anglicy tak dalece wyprzedzili Niemców, czy też między poszczególnymi eskadrami admirała Jellicoe udało się przemknąć całej linji 60 okrętów niemieckich.

Tajemnicza ta noc dała lepsze wyniki Anglikom. Najpotężniejszy z okrętów niemieckich „Lützow” utonął o świcie, pancernik „Pommern” został ugodzony torpedą i ani jeden człowiek z strasznego wybuchu nie ocalał, torpedowiec „Spidfiere”, pędząc z olbrzymią szybkością, nadział się na pancernik „Nassau”, uszkadzając go poważnie, a „Ostfriesland” wpadł na minę.

SKUTKI BITWY MAJOWEJ

„Bitwa „pod Skagerrak” lub też, jak ją nazywają Anglicy „pod Jutlandją”, dała pod względem technicznym zwycięstwo Niemcom. Anglicy stracili 14 okrętów o 125.000 tonn, podczas gdy Niemcy tylko 11 o 60.000 tonn. Zginęło 5094 Anglików, Niemców 2551 i w tym wypadku główną winę ponosi tu złe zabezpieczenie prochów w okrętach.

Strategicznie natomiast bitwa ta zmniejszyła znacznie dalsze szanse niemieckiej floty. Uszkodzone krążowniki linjowe dopiero z końcem 1916 opuściły doki.

Jeszcze raz w 1918 r., mimo że już amerykańskie pancerniki znajdowały się w Scapa Flow, rzuciła cała niemiecka flota na pełne morze. Tym razem przypadek i niespodziewane awarie 2 okrętów spowodowały, że przeciwnicy się nie spotkali.

ISTNIEJĄCY W WARSZAWIE Akademia Ośrodek Krwiodawców, dostarczający krwi do transfuzji w różnych ciężkich wypadkach chorobowych, dokonał w ciągu roku 287 transfuzji krwi w ogólnej ilości 50 litrów.

NA KONKURS na herb Gdyni nadesłano 691 projektów.

PRACOWNICY SKARBOWI W POLSCE zadawali wojsku eskadrę samolotów ćwiczebnych, opodatkowując się na ten cel w wysokości pół procenta pensji miesięcznej w ciągu pół roku.

KILOGRAM ZŁOTA na Fundusz Obrony Narodowej ofiarował jeden ze starych lekarzy polskich — dentysta.



Wesele łowickie pod murem kościoła parafjalnego w Łowiczu



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

PRZEMROŻONA CEBULA

Złożyć cebulę w cienkie warstwy w skrzynię, nakryć dobrze i ustawić je około komina na strychu, który wydziela trochę ciepła. Pozostawić je w spokoju nie ruszając. Powoli cebule odtają i będą zupełnie dobre do użycia.

PLEŚNIENIE SZYNEK

Rozpuścić sól kuchenną z wodą w takiej ilości, aby się utworzyła gęsta papka. Posmarować tym roztworem cienko szynki, pleśń zginie, a na jej miejsce utworzą się kryształki, które dalszemu rozwojowi pleśni zapobiegają. Szynki najlepiej przechowywać w woreczku z gazy w miejscu chłodnym i przewiewnym, a niedostępnym dla promieni słonecznych.

SPECJALNE WOZY DO ZWOŻENIA SIANA Z ŁĄK BAGNISTYCH

Wozy o zwykłych kołach zapadają się na łąkach bagnistych, wobec czego zwózka siana z takich łąk jest bardzo często utrudniona, a często wprost niemożliwa. Zwózka w czasie mrozów niezawsze jest bezpieczna, gdyż „oparzeliska“ takie niekiedy niezupełnie zamarzają. Chodzi więc o znalezienie sposobu, który umożliwiłby w tych warunkach szybki i bezpieczny sprzęt siana.

Pomocne mogą tu być wozy, które, zamiast kół, posiadają walce na osiach; w ten sposób ciężar (wozu i siana) rozkłada się na znacznie większą powierzchnię, przez co zapobiega się zapadaniu. Wóz taki można przerobić ze zwykłego starego wozu, przyczem walce służące za koła winny być zrobione z trwałego, a jednak lekkiego materiału.

O WYKORZYSTANIE NAWOZU PTASIEGO

Nawóz ptasi, od kur i gołębi, jest bardzo cennym nabytkiem w gospodarstwie, a szczególnie pożytecznym w ogrodzie do nawożenia kwiatów i warzyw. Należy go więc gromadzić w skrzyniach czy beczkach, przechowując sucho pod dachem wozowni czy szop. Bardzo praktycznym okazało się do zbierania kurzego nawozu odpowiednie urządzenie w kurniku. Mianowicie, pod grzędą, na której siadają na noc kury, ułożyć na odpowiednio przymocowanym rusztowaniu szeroką deskę tak, aby odchody spadały na nią, a nie na podłogę. Deski nie przybijać: w miarę potrzeby można ją zdejmować i oczyszczać. Zamiast jednej szerokiej deski może być kilka wąskich, razem złączonych.

POGŁOWIE NASZYCH OWIEC

Wśród miejscowych owiec wyróżniamy trzy odmiany: 1) świniarki białe, 2) świniarki czarne i 3) wrzosówki. Poza tem spotykamy wciąż krzyżówki tych odmian między sobą.

Świniarki białe — mają okrywą kożuchową, złożoną z grubego, prostego włosa, podszytą tylko nieznaczoną ilością włosa puchowego. Wełna ich nadaje się do wyrobu grubych tkanin, np. dywanów. Owce te nie dają dobrego, ciepłego kożucha.

Trzeba też zauważyć, że w okrywie białych świniarek spotyka się matowy, kruchy włos, zwany kempem, który nie ma wartości wełny, przy przedzeniu i tkaniu wypada, obniżając wartość handlową tej wełny. U innych gatunków naszych owiec ten rodzaj włosa spotyka się bardzo rzadko.

Świniarki czarne — włos posiadają kilkakrotnie cieńszy od włosa świniarek białych i mają znacznie obfitsze podszytę puchową. Wełna nadaje się na wyrób materiałów odzieżowych. Natomiast kożuch nie jest odpowiedni, gdyż łatwo śpiłnia się (wojłoczeje).

Trzecią odmianą owiec krajowych są siwe wrzosówki. Główną ich zaletą jest kożuch, posiadający gęste podszytę z cieniutkiego włosa puchowego, dobrze utrzymującego ciepło. Następnie posiadają drugi rodzaj włosa, tak zw. włos przejściowy, który jest podobny co do grubości do włosa czarnej świniarki oraz trzeci rodzaj włosa — włosy grube, tak zw. rdzeniowe, grubości których odpowiada mniej więcej grubości włosa białych świniarek. Te trzy rodzaje włosów, występujące w odpowiednim stosunku i odpowiednio rozmieszczone na skórze, wspólnie tworzą dobrą okrywę kożuchową, a każdy z rodzajów włosa wypełnia w okrywie kożuchowej wrzosówki swoje zadanie. Tak więc — włosy przejściowe służą do oparcia puchu, a włosy grube, rdzeniowe, stanowią ochronę przed zamakaniem poprzednich rodzajów włosów oraz chronią przed ich wojłoczeniem. Dzięki dużej ilości włosa puchowego, oraz włosa pośredniego (które razem stanowią 80% wełny) — wełna wrzosówek daje najlepszą odzież oraz najlepszy kożuch.

Dlatego to uważamy wrzosówkę za najodpowiedniejszą owcę do hodowli u nas, gdyż zadawalnia ona nasze zapotrzebowanie, co do wełny i co do kożucha.

JAKI POWINIEN BYĆ KOŻUCH

Aby zdać sobie sprawę z tego, jakim wymaganiom odpowiadać powinna dobra owca kożuchowa, trzeba umieć ocenić wartość kożucha, czyli wiedzieć czego wymagamy od dobrego kożucha. Kożuch wtedy będzie dobry, gdy będzie lekki i ciepły, więc będzie dobrze trzymać nagromadzone ciepłe powietrze pod sobą. Tym wymaganiom będzie odpowiadać kożuch puszysty, ale taki, który nie będzie się spłśniać (zbijać się w wojłok). Gdy mówiliśmy o owcach wrzosówkach, to wskazaliśmy, że ich owłosienie właśnie dobrze odpowiada warunkom dobrego kożucha. Mają one bowiem trzy rodzaje włosa w kożuchu: włos puszysty, włos przejściowy, który podtrzymuje włos puszysty i włos rdzeniowy, grubszy znacznie od tamtych, który nie pozwala kożuchowi spłśniać się. Oprócz tego ten włos rdzeniowy (którego jest znacznie mniej, niż innych w kożuchu) powoduje wytwarzanie się tak zwanych „loczków“. Loki nie po-

winny być duże i długie, ponieważ to niepotrzebnie obciąża kożuch; wystarczy aby loczki były drobne, jednak elastyczne, to znaczy, aby przy wkładaniu kożucha nie spłaszczaly się, jednocześnie loczki powinny być gęste, ściśle podpierające jedne drugich. Taki kożuch, o drobnych, gęstych, elastycznych loczkach, będzie ciepły i ładny, a przez to uzyskać może większą cenę.

Musimy niestety stwierdzić, że bardzo liczne pogłowie hodowanych u nas owiec, nie daje obecnie dobrego materiału kożuchowego. Jest tak dlatego, że spotykane wśród naszych owiec trzy odmiany, a mianowicie świniarki białe, świniarki czarne i wrzosówki, są z sobą wciąż mieszane w hodowli, a stąd owce wrzosówki tracą swoje dobre kożuchowe zalety. Hodowlę naszą trzeba więc prowadzić w kierunku wyodrębnienia wrzosówek przez stały dobór materiału hodowlanego.

A więc musimy zmierzać w hodowli owiec do polepszenia gatunku kożucha, do zwiększenia figury owiec i do wyrównania pogłowia hodowanego. Cele te możemy osiągnąć racjonalną hodowlą, a głównie przez umiejętne dobowanie do hodowli najlepszego materiału czystych wrzosówek, wyrzucając z hodowli materiał nieodpowiedni.

Uwaga!

Terminologia

W naszych artykułach i poradach gospodarczych stale używamy nazw nawozów sztucznych i składników chemicznych w terminologii polskiej, która w handlu naszym nie jest znana.

By ułatwić Czytelnikom orientację przy nabywaniu w przedsiębiorstwach handlowych potrzebnych rolnikowi nawozów i chemikalijski podajemy niżej nazwy w języku polskim i lotewskim.

NAWOZY AZOTOWE

Nitrosos — Nitrososka
Siarczan amonu — Sērskābais amonijs
Saletra sodowa — Čili salpetris
Saletra wapniowa — Kalcija salpetris.

NAWOZY FOSFOROWE

Mączka kostna zwykła — Parastie kaulu miltu
Superfosfat mineralny — Minerālu superfosfāts
Superfosfat kostny — Kaulu superfosfāts
Tomasyna — Tomasmilti
Supertomasyna — Supertomasmilti
Fosforyty — Fosforitu milti.

NAWOZY POTASOWE

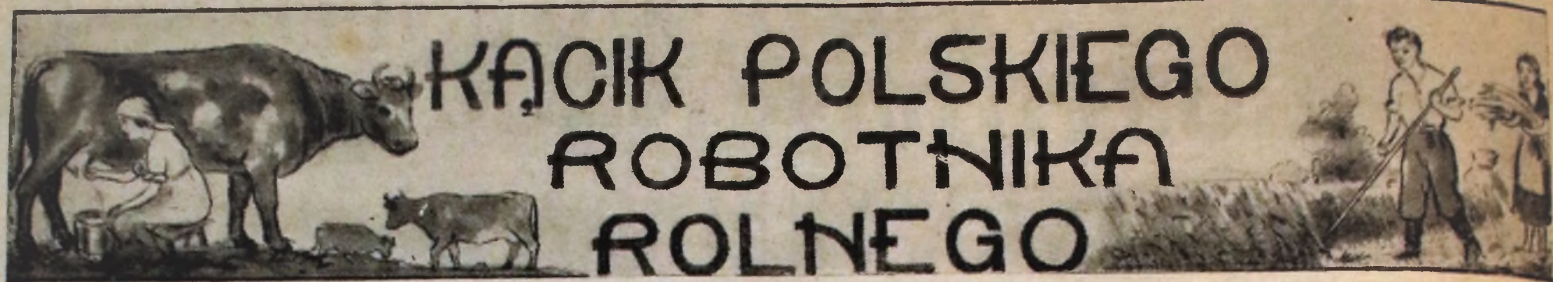
Kainit — Kainīts
Sól potasowa — Kālija salpetris
Sól potasowa skoncentrowana — Kālija salpetris, koncentrētais.

NAWOZY WAPIENNE

Wapno palone mielone — Dedzināti kalki, milti
Wapno z cukrowni — Kalki no cukurfabrikām

RÓŻNE INNE CHEMIKALIA UŻYWANE W ROLNICTWIE

Carbolinum — Carbolinum
Kwas karbolowy — Karbolskābe
Siarczan miedzi — Sērskābais varš
Zieleń paryska — Parīzes zājums



Ignacy Kraszewski

Mitręga

Posłał raz Pan Bóg na ziemię anioła, który jeszcze na niej nigdy nie był. Anioł, postać ludzką przybrawszy, spuścił się na zieloną dolinę, zewsząd lasem otoczoną, przez którą płynęła rzeczulka. A była właśnie wiosna.

Zamyślony anioł szedł przez las... Na skraju lasu trafił na ubogą chatkę, w której mieszkał budnik, a zwał się Mitręga. Było to bardzo biedne człeczysko.

Zbliżył się anioł do niego:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedział Mitręga.

— No i coż tam u was słyhać? — zapytał. — Jakże tam na roli i w domu?

— A co chcieliście? — rzekł Mitręga. — Bieda i po wszystkim! Nędza coraz gorsza, co roku to ciężiej na chleb zapracować, pot się z czoła leje, chwileczki spoczynku człek nie ma. A tu dzieci kupa, a tu wszystko jeść woła i na moich ramionach dom, gospodarstwo, aż już tehu nie staje.

— W niedzielę przecie odpoczywanie! — rzekł anioł.

— Bodajęś tak zdrów był! — zaśmiał się Mitręga. — Toć muszę dREW babie przynieść, wody przygotować, często rzepe skrobać, w ogień dmuchać, bydelku zarzucić paszę, napoić! A! A! Kto to zliczy?

— Ale w ciągu roku — mówił anioł — przecie są tygodnie i miesiące, w których wypoczywać.

Mitręga się począł śmiać.

— A skądże to was tu Pan Bóg dał? Chyba nie znacie życia naszego i porządku ziemskiego! Kiedyż to spocząć można? Zimą to się młóci, wysiewa, wywozi, a długo tam tej zimy? Namarznie człek, prawda, ale żeby wypoczął? Gdzie zaś! A tu ledwie wiosenkę skowronki zazwiałują, ruszają z gnojem w pole i sochą, trzeba siać, żeby grad miał co wybijać. Skończyła się siejba, zaczyna się zbiórka; jeszcze ziarno moknie w kopcach, a tu przepiórka woła: „Pójdźcie żać! Pójdźcie żać!” Nim się owsy pokłosiły, a tu już orać trzeba nagwałt, aby pierwsze żyto na Barłomieja zasiać.

— Więc ci się robota tak naprzykrzyła? — zapytał anioł.

— A jużci, a jużci — odparł Mitręga — bo jakem się urodził, tom spoczynku nie znał.

Coś sobie anioł pomyślał i powiada mu:

— Człeczko kochany, żal mi ciebie. Wiesz co? Oto ja ci dam worek złota,

rozumiesz, ale pod tym warunkiem, żebyś sobie życie urządził spokojne i żebyś nic a nic nie robił.

Mitręga mu się do kolan rzucił, całując go po nogach i zbawcą swym nazywając, a gdy chciał dziękować jeszcze mocniej, anioł wstał i poleciał co prędzej. Powtórzył mu tylko jeszcze, że teraz już nic a nic robić nie ma.

Ów Mitręga panem się stał i począł we wszystko opływać, Panu Bogu dziękując. Miał już i parobków i włodarzy i dozorców i tak, jak sobie życzył, za piecem się umieścił, szperkę przyskwarzoną z chlebem zmiatał, piwem popijał: dobrze mu się, strasznie dobrze działo.

Wtem jakoś po krótkim czasie napadło go ziewanie. Ziewa, ziewa, aż mu w szczękach trzeszczy; co ziewnie, to krzyżyk robi na ustach, a nie pomaga. Myśli sobie: wstanę! Zwłókl się tedy do okna, na ławie siadł, popatrzał sobie na podwórko drzemając. Nudno mu było.

Mitręga ziewał. „Chwała Tobie, Panie — myślał — że ja nie potrzebuję nic robić, to się za wszystkie lata wywczasuję”.

Ano ziewał, bo nudno mu było.

Wyszedł na podwórze i siadł na przyzbie.

A tu parobcy z dziewczętami się kręcą, ciężary dźwigają, bydło zaganiają, z olugami wychodzą, z bronami wracają. Mitręga sobie siedzi, ręce złożony, palce koło palców okręca i ziewa: „Dobrze mi!”

Wieczorem poszedł za piec. Ale że cały dzień drzemał, zasnąć nie mógł. Pocał się wyciągać, sen nie przychodził, przeleżał tak do rana.

— Dawaj, babo, jeść!

Przynieśli mu misę ogromną klusek; wziął się do niej zajadać, ale apetytu nie było. Zdawało mu się, czy przydymione czy nie dosolone; soli dosypał, słoniny dołożył. W gardło nie idzie. Więc do piwa! Piwsko zdawało mu się kwaśne, woda niesmaczna.

Babę połajał, dostało się wszystkim potrosze, na ławie siadł i muchy spędzał. Dzień mu się wydawał długi taki, że ani przeżyć; nadeszła noc, ani przespać... Owe ziewanie napastuje go ciągle. Humor mu się popsuł.

W kilka dni stękać począł, sam dobrze nie wiedząc, czego. W pole poszedł, nogi mu ocięzały, nagniewał się na parobków i powrócił zły. Cały dzień przekawęczał, cała noc znowu przestękał.

I myśli sobie: „Co to jest? Wszystkiego podostatkiem mam, czego dusza zapagnie, a do niczego ochoty nie mam”.

Ale przypomniawszy sobie z trwoga, jak ciężko dawniej pracował, pocieszył się tem, że nie nie robi — i usnął. We śnie mary go trapiły, obudził się z bólem głowy straszny, a taki zły, że ani przystęp do niego!

Co tu robić? Ba! Poczynało mu się zachciewać byle czem rece zająć, choćby pójść dREWek narąbać, ale wstydził się, a potem słowo dał. A słowa, choćby Mitręga, dotrzymać musi.

Sam siebie nałajawszy, siadł sobie Mitręga na przyzbie i orzechy gryzł. Wszystkie prawie były dziurawe. Narzeka tedy znowu, jaki jest strasznie nieszczęśliwy, i pluje i zlorzczy. Już ku jesieni życie się stało nie do wytrzymania.

A co przy pracy zdrów był i okragły, teraz wychudł, żółkł, zmierzniał i ledwie się trzymał na nogach.

Przyszło do tego naostatku, że dawne go życia pożalował.

— Glupim był — powiedział sobie.

Wtem, gdy się tak mądrzy, patrzy idzie ten sam anioł, który go złotem obdarzył.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków!

— A co u was słyhać, pocciwy Mitręgo? Jużci szczęśliwi jesteście, gdy macie, coście chcieli?

Poskrobał się w głowę chłop. Nie śmiał się przyznać, że glupio się czuł.

— Pewnie, że z łaski waszej szczęśliwy — rzekł, wdychając poniewoli — ani coś mi jest.

— Cóż ci jest? — spytał anioł.

— Ot, czasami zachciewa się coś robić, bo mnie nuda zjada.

— Ale-żeś przecie panem i pracować nie potrzebujesz — odczuwał się anioł — Chciałeś państwa i spoczynku, to je masz.

Mitredze już tak nuda i bezsenność dokuczała, że, namyśliwszy się, do nóg dobroczyńcy padł.

— Wróć mnie do dawnego stanu — rzekł do niego. — Już mi dziś nic nie smakuje, sen nie bierze, schnę i mrę. Co mi po bogactwie, kiedy szczęścia ono nie daje... Wolę biedować, jak przedtem.

Anioł się nad nim ulitował i, zmieniając postać, stanął przed nim jasnością okryty.

— Człowiecze mój! — rzekł. — Niech ci się więc stanie, jako pragniesz, ale wiedz o tem, że na świecie całego szczęścia nigdzie niema. Pan Bóg zaś pracę dał człowiekowi, aby mu ulżył i życie nieszczęśliwem uczynił. Módl się więc i pracuj!

Złote myśli

Pieczone goląbki nie lecą same do gąbki.

Trwalsze, co zapracowane, niżli to co darowane.

Pracowitym Bóg pomaga, a próżniaka bieda smaga.

ANNA RADA KOLUMNĄ MŁODYCH

Tadeusz Steinhardt

Młódzież śpiewa...

Warszawa, w czerwcu 1956 r.

Już jest lato. Rozpalone słońce leje z nieba strumienie żaru. Złocą się ponętnie lany zbóż, wabią świeżą zielenią łąki i lasy. Codziennie pociągi wywożą setki młodzieży jadącej na obozy letnie. Jada strzelecy, harcerze, junacy i inni, jadą we wszystkie strony świata: i nad sine fale Bałtyku, i w góry, i na kresy wschodnie, i na Śląsk — wszędzie jadą ze śpiewem na ustach, by zaznać rozkoszy obozowego życia.

Wśród marszów, przy ogniskach wieczornych postojów hartujemy stal ducha i dłoń, By w krwawej udręce życiowych przebojów

Nie ulec i laurem ozdobić swą skroń. Śpiew jest nierozdzielnie związany z młodzieżą i z życiem obozowym. Młódzież śpiewa przy każdej okazji, wszystkie swe uczucia i pragnienia wyraża w śpiewie. Nie można sobie wyobrazić milczącego obozu lub wycieczki. Śpiew jest oznaką zdrowia i życia, dodaje siły słabym, pędza do wysiłku, zachęca do walki... w śpiewie odbija się całe życie młodzieży, jak w zwierciadle.

Na ciemne fale Stochodu pada blask ogniska. Nieco dalej bieleją w zapadającym mroku płótna namiotów. To obóz harcerski. Chłopcy siedzą wokół ogniska owinięci w koce. W skupieniu słuchają opowiadania drużynowego. Skaczące języki ognia chwilami oświetlają zasłuchane twarze. Drużynowy opowiada im o tej ziemi, na której od wieków historia krwawym atramentem wypisywała dzieje Polski. O tej ziemi rycerzy kresowych, gdzie 20 lat temu trzy brygady legionów, w krwawych bojach, podtrzymały tradycję oręża polskiego. Skończył — chwila ciszy — i zabrzmiała popularna pieśń harcerska:

Płonie ognisko i szumią knieje
Drużynowy siadł wśród nas.
Opowiada starodawne dzieje
Bohaterski wskrzesza czas.

O rycerstwie od kresowych stanic,
O obrońcach ukraińskich granic,
A ponad nami wiatr szumny wieje
I dębowy huczy bór.

Później stara pieśń o atamanie:

Hej, hej ojcie atamanie
Ukraina śpi w najlepszej
I wiatr usnął na kurhanie,
I stanęła woda w Dnieprze.

I o Jasiu, co właśnie w tych okolicach padł w boju:

Zakwitwały pęki białych róż,
Wróć Jasińku z tej wojenki już.
Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,
Dam ci za to róży najpiękniejszy kwiat.

Nad Stochodem wicher smutno dmie
Jasińkowi róż nie trzeba, nie,
Tam nad jarem, gdzie w potyccze padł,
Rośnie u mogiły, białej róży kwiat.

Wiatr porывa pieśń i niesie ją hen,
daleko, na stępy ukraińskie.

A teraz przeniesmy się nad inną granicę Rzeczypospolitej. U stóp niebotycznych Tatr płonie inne ognisko. Tu inna drużyna rozbiła namioty. Do góry bije zbójnicka pieśń:

Powiadali ludzie, że mnie zbójnik będzie,
Jak ludzie, to ludzie, samym wirchem pójdzie.

Nie będę gazdą, nie będę rolnikiem
Ino będę chodził zbójnickim chodnikiem
Hej jak mię złapia, to ja będę wisiał
Na wierchu jodelki będę się kołysał

A później:

Czerwony pas, za pasem broń
I topór co błyska zdala,
Wesoła myśl, swobodna dłoń
To strój, to życie górala...

Echo niesie pieśń daleko, daleko, aż na „węgierską stronę”. Nagle jak grom rywa się z piersi pieśń:

Nie damy Popradowej fali,
Spiza z Orawą z praocjów sław.
Jak oni ziemię posiadali,
Aż po wyżyny, aż po Wagriny,
Hej, tra la la...

Późno już, dzień kończy się modlitwą harcerską:

O Panie Boże Ojcie nasz,
W opiece swej nas miej
Harcerskich sere ty technienia znasz
Wysłuchać rącz je chciej.
Wszak Ciebie i Ojczyznę
Miłując chcemy żyć.
Harcerskim prawom życia, dnia,
Wiernymi zawsze być.

Wśród lasu kominów fabrycznych i szybów kopalnianych, po lśniącej szosie śląskiej maszeruje rażno drużyna junacka, wracając z roboty. Dźwięczy ich hymn pracy:

Hej naprzód do pracy pionierzy,
Chwytajcie łopatę i młot
Potrzeba na szanice żołnierzy
I orłów potrzeba na lot.
Więc trudzić się musisz bez miary
Ogromny budować trza dom,
Szumiące rozwinąć sztandary
Na wichry i burze i grom.

Teraz szosa skręca. Dalej widać szlaban — granica niemiecka. Z piersi chłopców wyrwa się pieśń powstańców śląskich:

Tam nad Odrą hen
Śniłem cudny sen
Jak chorągwie zaszumiały
I przyleciał Orzeł Biały
Ponad Śląski łąn.

Ale już widać obóz. Na strudzonych junaków czeka zapewne gotowy posiłek, a więc na cześć kucharza:

Gdy po ćwiczeniach wolny nastal czas,
To na kucharza wszystkie idą wraz.
W rękach manierki w blasku ognia

A ty kucharzu pełnij służbę swą.
Każdy woła jeść,
Każdy woła jeść,

Każdy gdera, poniewiera
Kucharza cześć...

Po drodze, pnącej się malowniczo po pagórkach Kaszubskiej Szwajcarii, mknie kolarska wycieczka, słysząc wesołą piosenkę na nutę „Przaśniczki”:

Jedzie sobie jedzie,
Drużyna wesoła.
Kręcą się pedały,
Lśnią w słońcu się koła.

Wij się, wij się traso,

Wij się w złotą nić.

Obyś nam się nigdy

Nie przestała wić.

Przez wzburzone fale Bałtyku przedziera się pod pełnemi żaglami jacht Akademickiego Związku Morskiego — „Polskist”. Na maszcie dumnie łopocze bandera. Rozbrzmiewa pieśń żeglarska:

Bo nie wie co to życie,
Kto nie służył w marynarce,
Kto nie wyruszał
Na morskie harce,
Kto z biegiem fal

W siną dal, nie biegł w zawody!

Na wartkim nurcie Niemna bieli się rząd kajaków — to spływ strzelecki. Słuchać śpiew — stara i znana piosenka:

Za Niemen hen precz
Kof gotów i zbroja
Dziewczyno ty moja
Uściśnij, daj miecz...

A potem, ku ukochanej ziemi Komentanta, wiatr zaniosł piosenkę strzelecką..

Naprzód drużyno strzelecka
Sztandar do góry swój wznies.
Zadna nas siła zdradziecka
Zniszczyć nie zdoła ni zgnieść.

Zdaleka, na szerokiej wiejskiej drodze, mający las bagnetów, kołyszących się w polot marszu. Nadchodzi kompanja przysposobienia wojskowego. Słuchać słowa piosenki:

Maszerują chłopcy, maszerują,
Karabiny w rękach, szary strój,
A przed nimi drzewa salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój...

Już są blisko, widać wyraźnie. Nagle krok staje się bardziej sprężysty, karabiny wyprostowują się „na baczność”. Nadlatuje, dźwięczy, potężnie melodia droga sercu każdego Polaka — orkiestra gra Pierwszą Brygadę.

Chór młodych głosów podchwytuje:

Legjony to żołnierska nuta,
Legjony to żołnierski los,
Legjony to żołnierska buta.
Legjony to ofiarny stos.
My, Pierwsza Brygada...

I tak od wschodu do zachodu, od Karpat po Bałtyk, rozbrzmiewa polska pieśń. Wychodzi daleko poza granice kraju, dociera wszędzie — do słonecznej Kurytyby, czy dalekiego Ohio, do piaszczystego Marokka, czy zimnej Alaski — wszędzie, gdzie biją polskie serca dochodzi pieśń. I czy to będzie w chacie robotnika, czy w pałacu bogacza, budzi jedne i te same uczucie — miłości Narodu.

Kolumna Harcerska

Zastępowy na obozie

Często można spotkać zastępowego (mówię tylko o zastępowym na obozie), który wobec chłopców jest ciągle „ważny”, ostry, zapomina, że on jest ich starszym bratem. Gdzie jak gdzie, ale na obozie braterstwo jest konieczne. W zimie, w mieście możesz być dla chłopca surowszy (choć i tu to nie powinno mieć miejsca) — on wtedy twego braterstwa nie potrzebuje, ma dom, ma rodzinę, z tobą jest najwyżej kilka godzin w tygodniu. Co innego na obozie. Tu, zdaleka od domu i od rodziny, od kogoś, kto by go mógł pocieszyć w jakichś jego kłopotach — chłopiec potrzebuje twej braterskiej ręki.

Władcza, ostra, formalna postawa zastępowego, może nie gra roli w starszych zastępach, ale u młodszycy stosunek zastępowego do nich na obozie zdecydowanie często może o ich pozostaniu w harcerstwie.

Musimy pamiętać o tym, że chłopcom na obozie jest często źle, nie w sensie fizycznym, ale duchowym, sercowym. Sam widziałem nieraz chłopca młodego, pierwszy raz na obozie, który z trudnością ukrywał łzy. Chłopiec był młody, potrzebował jakiejś bliskiej, matczynej duszy, a tu wszyscy obcy zajęci swymi sprawami, zastępowy też jakiś nie-dobry, ciągle tylko gania i gania — to sprzątać słomę, to wbijać paliki do namiotu.

Jeżeli zastępowy tego nie zauważy i nie postara się zażegnać niebezpieczeństwu, to chłopak wyjedzie z obozu zły i nigdy już nie wróci.

W takich chwilach zastępowy winien temu mal-cowi zastąpić brata, dom. Musi go wziąć na stronę (nigdy tego nie robić w towarzystwie osób trzecich), powiedzieć mu, że się widzi, co z nim się dzieje, że się go rozumie, wytłumaczyć mu pewne rzeczy, objaśnić. I niech zastępowy nie obawia się leż jakie może nieraz wytrąsna z oczu chłopca razem ze słowami skargi na obóz. Te łzy zmyją żale. Kończąc rozmowę, uściśnij mu mocno rękę i powiedz, zapewnij go o swojej przyjaźni.

Ale to jeszcze nie wystarczy. Przez cały obóz interesuj się chłopcami, od czasu do czasu zapytaj ich czy im dobrze jest na obozie? czy dostali listy z domu? Chłopcy przyjmą to z wdzięcznością, tych kilka twoich ciepłych słów zmieni ich zdanie o obozie, ich stosunek do harcerstwa.

Oczywiście, pod żadnym pozorem nie można chłopców specjalnie, ani nawet lekko, faworyzować. Nie wolno być dla nich ani mniej surowym w wypadku przewiny, nie stawiać go mniej razy na warcie (zato gdy któryś na wartę pójdzie, sprawdź z dokładnością, czy aby jest ciepło ubrany), bo to, co nareperowaliśmy w jednym miejscu — popsułobyśmy w innym.

A po wakacjach, gdy wrócicie do domu, a chłopcy do rodziny, zdarzy się nieraz, że o tobie i twej troskliwości na obozie chłopcy zupełnie zapomną. Nie będziesz im już potrzebny — będą mieli już matkę, czy brata, lecz ty się tym nie przejmuj, nie zniechęcaj — to jest naturalne. Ty zato spełniłeś obowiązek zastępowego — utrzymałeś chłopców przy drużynie, pojadą oni już napewno na następny obóz — przez obowiązek harcerza, który piątym punktem prawa każe nam być rycerskimi. K. K.



36-tka na defiladzie

36-tka

Z ŻYCIA 36 DRUŻYNY HARCERSKIEJ. Rokrocznie z miesiącem majem, jak w przyrodzie, tak i życiu ludzkim, a zwłaszcza w życiu młodzieży, zachodzą wielkie i różne zmiany. Tak na przykład młodzież szkolna stoi u progu roku szkolnego, a pewna część nawet u progu ukończenia szkoły. I w życiu harcerskim miesiąc maj rozpoczyna okres pracy letniej. Otóż 9 maja w IV okręgu L. S. C. O. było zorganizowane ognisko na znak rozpoczęcia pracy letniej. W ognisku tem 36 drużyna brała czynny udział, dając szereg dowcipnych pokazów. Pokazy te w pełni uzyskały sympatię zebranych widzów. Przez okręgowego były dane drużynom wskazówki co to przygotowania się do defilady harcerskiej, która odbyła się 24 maja. W ubiegłym m. zarówno pluton jak i rodzina rowerska mieli szereg wycieczek w okolice podstołeczne, gdzie członkowie na łonie wiosną obudzonej przyrody w grach, zabawach i wycieczkach harcerskich spędzili dużo miłych chwil. Wieczorami wszyscy powracali do gwarnego miasta z licami pokrytymi radością i świeżym opalem wiosennego słońca. Obecnie drużyna intensywnie przygotowuje się do obozu. Mikro-Beta

Ze świata skautowego

SKAUCI ANGIELSCY, służący w marynarce, pracują nadal na terenie skautowym jako „skauci głębokich mórz”. Zbiórki ich odbywają się po różnych portach świata, zależnie od okazji. Ponadto, gdzie się da, pomagają oni drużynom skautów angielskich, które rozsiane są po całym świecie i utrzymują z nimi kontakt.

W TRAVANCORE (INDJE POL.) KRZEWI SIĘ RUCH SKAUTOWY wśród najbardziej ubogiej kasty parjasów. Założono specjalną drużynę, która pozwala chłopcom na rozwinięcie swych zdolności. Środki finansowe zdobywają oni z hodowli jarzyn i kwiatów, do którego to celu założyli rodzaj małej spółdzielni.

W ANGLJI KWATERA BADAŁA niedawno powody, dla których starsi chłopcy występują z drużyn. Okazało się, że: 3 chl. wystąpiło spowodu powodu przeniesienia się do innej miejscowości; 4 z powodu przeniesienia się do innej szkoły; 3, gdyż byli za starzy na „skautowanie”; 9 z powodu rozbitcia się ich drużyny; 3 z niewiadomych powodów; 27 — ponieważ w drużynie nie się nie robiło... Zastanówmy się, dlaczego nasi chłopcy opuszczają drużyny.

W ANGLJI WŚRÓD INSTRUKTORÓW ZUCHOWYCH jest 54% kobiet... Zuchów jest tam 146.000.

Harcerstwo polskie zagranicą

HARCERSTWO POLSKIE WE FRANCJI wciąż wzrasta ilościowo. Gdy w r. 1935 liczyło ono: 2475 harcerzy w 138 drużynach i 1586 harcererek w 74 drużynach oraz 693 zuchów — chłopców w 43 gromadach i 859 zuchów-dziewcząt w 45 gromadach — to obecnie w 1936 r. liczy 2677 harcerzy w 153 drużynach, 2044 harcererek w 113 drużynach, 1615 zuchów-chłopców w 64 gromadach i 1201 zuchów-dziewcząt w 68 gromadach. Przyrost zatem wynosi: 202 harcerzy, 458 harcererek, 922 zuchów-chłopców, 342 zuchów-dziewcząt, 15 drużyn męskich, 29 drużyn żeńskich, 21 gromad zuch-chłopców, 23 gromady zuch.-dziewcząt.

Z DZIAŁALNOŚCI HARCERSTWA POLSKIEGO W CHARBINIE. Drużyny harcererek i harcerzy polskich w Charbinie (Mandżurja) przejawiają dużą żywotność i inicjatywę.

Drużyna harcerzy im. Pułaskiego pełniła straż honorową przy Grobie Świętym w wielkim tygodniu w dwóch kościołach charbińskich.

W dniu 19 kwietnia drużyna męska i żeńska urządziły wspólny obchód patrona Harcerstwa św. Jerzego. Zrana na intencję rozwoju Harcerstwa Charbińskiego w miejscowym kościele odprawiona została Msza św., po której odbyła się uroczysta zbiórka, zaś wieczorem — popisy i zabawy harcerskie.

HARCERSTWO POLSKIE W BELGJI — W CYFRACH. Polskie Harcerstwo w Belgji liczy w chwili obecnej: 4 Hufce Harcererek i 1 Hufiec Zuchów, w czem 19 drużyn z 365 harcerkami i 11 gromad zuchowych z 240 zuchami.

13-CIE DZIEWCZĄT liczy polska drużyna na Węgrzech. 8 druhen złożyło przyrzeczenie w dniu 3-go Maja.



36-tka z kapelanem i drużynowym w środku

... Ruch skautowy jest radosnem braterstwem, tembardziej, że w grze skautingu robisz wielką rzecz dla bliźnich — zwalczasz egoizm

Robert Baden-Powell

Kącik kobiecy

O posłuszeństwie

Jest rzeczą naturalną, że matka wymaga od dziecka, aby spełniało jej wolę. Ale stosowanie się do woli starszych bywa rozmaite. Jest posłuszeństwo mechaniczne, płynące tylko z obawy gniewu, lub kary i to niewiele jest warte. Idzie bowiem w zapomnienie, gdy strach minął. Jest też posłuszeństwo rozumne, oparte na zaufaniu do matki. W pierwszych latach życia płynie ono z wrodzonego poczucia, że matka pragnie tylko dobra dziecka. To przeświadczenie wzrasta z dziećmi, które podrosły, nie pragną bynajmniej wylać się z więzów uległości zbudowanej na zaufaniu.

Kto chce w dzieciach swoich wyrobić rozumne posłuszeństwo, musi umieć rozkazywać. Dwóch zasad powinien się trzymać, by nie pobić:

1. Rozkazujemy rzadko, lecz mądrze!

Matki troskliwe często grzeszą gorliwością i tyle wydają zakazów i rozkazów często sprzecznych z sobą, że nie mogą dopilnować należytego ich wypełnienia. Gorzej jeszcze bywa, gdy wydają rozporządzenia zbędne, a niemądre. Oto przykład:

— Nie wolno ci się bawić (śniegiem)! Powalasz płaszczyk! Idź zaraz do pokoju! — podniesionym głosem woła mamusia.

Malec porzuca z zalem zapoczętą budowę bałwana i z ociąganiem wraca do pokoju, na lalki i pajace nie chce patrzeć. — Gdyby umiał wypowiedzieć, co się dzieje w jego serduszku, poskarżyłby się nam, że go spotkała krzywda. I tak też było istotnie. W dzień pogodny i niezbyt zimny niema zdrowszego i miłszego zajęcia jak zabawa w śnieżki, robienie bałwana. Jeśli się do tej zabawy ubierze dzieci w stare, zniszczone sukienki, żadna z niej szkoda wyniknąć nie może, a lalki i pajace lepiej zostawić na czas, gdy pogoda zmusza do pozostania w pokoju. W tym więc wypadku rozkaz był niedostatecznie obmyślony i niepotrzebny.

Druga zasada równie jest godna zapamiętania:

2. W rzeczach ważnych, istotnie potrzebnych, wymagamy ściśle wypełnienia rozkazu, chociażby dziecko stawiało opór.

— Zamknij furtkę od ogrodu! — dziesięć razy na dzień upomina matka — lecz rozbawione dziecko, przez lenistwo, czy też przez roztargnienie, pozostawia furtkę otwartą. Matka niecierpliwa, nie panująca dostatecznie nad nerwami, wybuchnie gniewem, lub dziecko uderzy. Matka rozumna uczyni inaczej: Zawróci malca z drogi i tonem stanowczym poleci mu zamknąć drzwiczki. Czynieć to będzie tyle razy, aż dziecko zrozumie, że zamykanie tych drzwi właśnie jest koniecznym dla dobra gospodarstwa. Spełnianie zakazu starszych w tym wypadku nie jest rzeczą trudną i po kilku dniach dziecko nagnie się do niego z łatwością.

Rozkazujemy tak mądrze, by uniknąć, o ile się da, kar, lajań, złorzeczeń, płaczu dzieci, które macą niepotrzebnie spokój domowy.



Piękna główka żywiczanki w „złotej czapce”

JAK UCHRONIĆ POŃCZOCHY I SKARPETKI OD PRĘDKIEGO DARCIA. 1. Utrzymywać nogi w czystości, myć je zimą przynajmniej raz na tydzień, a latem dwa razy w tygodniu i zmieniać pończochy.

2. Wrazie pocenia się nóg myć je codziennie, zmieniać pończochy za każdym razem, wycierać nogi po umyciu spirytusem salicylo-rezorcynowym.

3. Obcinać raz na tydzień paznokcie, spiluując brzegi, żeby nie były zbyt ostre.

4. Dbać o całość podszewki w obuwiu.

5. Kupować pończochy i skarpetki w solidnych firmach, notując dokładnie markę towaru i datę kupna dla kontroli jego trwałości.

6. W razie szybkiego podarcia się pończoch zmienić markę przy kupnie następnych.

7. Kupować po dwie pary w jednym kolorze i gatunku; gdy jedna pończocha się podrze, można uzupełnić ją drugą z następnej pary.

8. Przy kupnie pończoch nabywać od razu odpowiednią bawełnę do cerowania.

9. Zimą wkładać pod pończochy jedwabne — wełniane, potem fildekosowe, latem — na pończochy — ochraniacze na palce.

10. Nowe pończochy i skarpetki podcerowywać zleka po lewej stronie w miejscach najczęściej ulegających przedarcia, a więc na palcach, pięcie, a u dzieci ponadto na kolanach.

Sprawy kobiece na szerokim świecie

GDY NA RATUSZU RZĄDZĄ KOBIETY . . . Mieszkańcy miasta o pięknej nazwie „Aurora” (Jutrzenka) w stanie Illinois w Ameryce postanowili wypróbować, jak też to wygląda, gdy na ratuszu rządzą kobiety. Jak postanowili, tak też uczynili, i oddali zarząd wszystkim organów władzy i instytucji miejskich w ręce kobiet. Ale tylko na 24 godzin.

Przepisowo wybrane „matki miasta” były przez ważne bardzo młode. Burmistrzynie liczyła zaledwie 24 lata, a szefowa policji 23. „Rada miejska” zaznaczyła swoją działalność powzięciem doniosłej uchwały. Wydała rozkaz agentkom policji aresztowania bez ceregieli wszystkich mężczyzn, którzy znani byli jako zatwardziali kawalerowie. Sprawadono ich do więzienia i tam poddano skrupulatnemu badaniu, dlaczego zwlekają z ożenkiem i wkońcu skazano ich na poważne grzywny, płatne w jedwabnych pończoszkach, kwiatkach i czekoladkach.

Niemniej, gdy tego dnia w jednej z dzielnic miasta wybuchł pożar, „matki miasta” uznały za rzecz bardzo roztropną zwrócić się do strażaków nie w spódnię, lecz w spodniach.

NA WESOŁO KOBIECY FRANCUSKIE DOMAGAJA SIE PRAW WYBORCZYCH. — Przed roz-

poczeniem posiedzenia senatu dość silna grupa sufrażystek z Louise Weiss na czele urządziła manifestację nawprost głównego wejścia do senatu. Służba bezpieczeństwa nie potrzebowała interwenjować, bowiem manifestacja odbywała się w całkowitym spokoju. Manifestantki wywiesiły transparenty z napisami, domagającymi się przyznania prawa wyborczego kobietom.

Po otwarciu posiedzenia kilka sufrażystek rozrzuciło z galerji dla publiczności ulotki, wzywające do udzielenia prawa wyborczego kobietom, poczem dobrowolnie opuściły galerję. Manifestantki zostały zaprowadzone do kwestury, lecz następnie wypuszczono je na wolność.

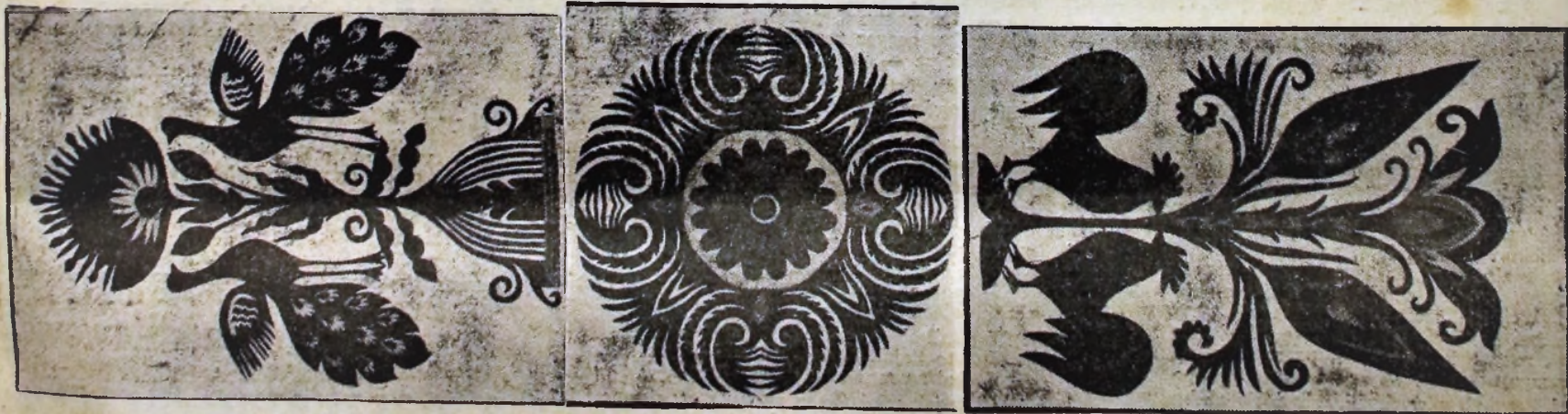
W senacie poza ulotkami rozrzucano bukiety fioków, do których były przyłączone napisy, wzywające do udzielenia kobietom prawa głosu. Poza tem rzucono z galerji kilka par skarpetek z napisem: „Nawet jeśli dacie nam prawo głosu — skarpetki wasze będą zacerowane”. Manifestacja kobieca wywołała w senacie powszechną wesołość.

Nr. 11 DWUTYGODNIKA „PANI DOMU” zawiera, jak zwykle, wiele ciekawego i pożytecznego materiału.

Część numeru poświęcona jest zbliżającemu się okresowi wakacyjnemu.

Do nabycia po przez Administrację: Warszawa, Nowy Świat 9.

Przepiękne wycinanki łowickie



Ludzie, którzy w nic nie wierzą i niczego gorąco nie kochają, nie rozumieją życia i nie poznają drogi do szczęścia

Eliza Orzeszkowa

F. A. Ossendowski

— Krzyk urwany —

Nasza „Australja“ krótko stać miała w Wuzungu — porcie w Shanghaiu — trzeba więc było spieszyć się ze zwiedzeniem miasta.

Robiliśmy wycieczki z doktorem i wkrótce przekonaliśmy się, że na poznanie miasta dość tych paru godzin.

Europejska dzielnica ze swemi willami, parkami i linjami tramwajowemi była zwykłą, jakich mieliśmy dość w Adenie, Singapoore i Hongkongu; chińska zaś dzielnica Sok-nu-hai posiadała tak brudne, ohydne i krzywe ulice i roła się od tłumów tak dobrze nam znanych Chińczyków, że nie pociągała nas bynajmniej, to też postanowiliśmy powrócić do portu.

Gdyśmy już byli na wybrzeżu, zapchanem przez półnagich, opalonych na słońcu „kuli“, i bronzowych rybaków „ju-men“, pośród stosów towarów, w atmosferze, przesyconej zapachem ryb, owoców, dostarczanych z Japonji i Ameryki, skór, cebuli i oleju bobowego, w zgiełku krzyków, nawoływań, zgryzty łańcuchów, łoskotu wind, wycia syren i gwizdania lokomotyw — mój towarzysz zawołał:

— Oszałeję! Biegnę na „Australję“!

Pozostałem samotny i obserwowałem życie portu.

Małe, silne statki ciągnęły na długich sznurach szereg niezgrabnych kryp chińskich, któremi przewożono aż do Czi-Foo ryby, morską kapustę, trepangi, tran i wielkie, czarne ostrygi — „lozaj“.

Setki drobnych, dziwnych łodzi rybackich, o wysokich, pomarszczonych w liczne fałdki żaglach, przychodziły z morza i wyrzucały wprost na brzeg stopy ryb, olbrzymich okrągłych krabów, wianki wodorostów i wielkie muszle, pokryte warstwą czarnego, cuchnącego mułu.

Pośród zgryzliwego hałasu, który unosił się i drgał w powietrzu, nie słychać prawie było gwizdów parowców.

Zdaleka na widnokręgu ukazał się ciemny punkt i rósł bardzo szybko.

— Statek! Statek wojenny! — krzyknął ktoś w porcie — i wnet cały tłum rzucił się do przystani, gdzie zwykle zatrzymywały się szalupy okrętów wojennych.

Z mgły coraz wyraźniej rysować się zaczynały kontury statku. Miał trzy niskie grube kominy i dwa maszty.

Już można było dojrzeć działa, które z ciekawością wychylały długie, nieruchome szyje.

— Krażownik angielski! — wołano w tłumie — Krażownik!...

W kwadrans potem okręt wszedł do portu, zahaczał ponuro i zgryznię łańcuchami kotwicy.

Na pokładzie zaczęły biegać marynarze, odwiązywano i spuszczano szalupy, otwierano wielkie luki od magazynów węgla.

Po chwili biała łódź, z dziesięciu wiosłarzami i oficerem przy sterze, była już u przystani, a jakiś majtek wykrzykiwał głośno:

— Paj-Lin! Zawołać Paj-Lin'a do komendanta!...

Przybiegł stary, o cienkim warkoczu i prawie czarnej skórze, Chińczyk i, uniżenie klaniając się belkotał:

— Depesza jest... Węgiel jest... Robotnicy są! Czy można ładować?...

— Natychmiast zaczynaj! — rozkazał oficer — i łódź, pędzona dziesięciu wiosłami, jak mewa, pomknęła przez zatokę.

Wkrótce sapiący statek portowy przyciągnął do burty krażownika wielką, czarną krypę z węglem i tłumem robotników.

Zaczęło się ładowanie.

Sznur ludzi z koszami na głowach ciągnął się od krypy, szedł przez schody, prowadzące na pokład wojennego okrętu, i wysypywał z koszów, do głębokiej czeluści luki, suchy węgiel, który, spadając, rozbił się na kawałki, a pył unosił się w postaci czarnej chmury nad białym krażownikiem.

Wzięłem czołno i kazałem się wieźć w stronę statku, gdyż chciałem zbliżyć się do gorączkowej, prawie konwulsyjnej, pracy ludzkiej, zbiorowej maszyny.

Przybyłem w chwili, gdy jakiś gruby marynarz, stojący około luki, okładał pięściami schylonych pod ciężarem ładunku Chińczyków, Koreańczyków i Malajczyków, nagłać ich do pośpiechu. Miledząc znosili razy i, miledząc, szli zpowrotem po nowy ładunek i nowe razy.

Wtem około luki powstało zamieszanie.

Majtek uderzył robotnika, a ten wnet mu odpowiedział okropnym ciosem, od którego brutal zachwiał się na nogach.

Natychmiast zagrały trąbki komandorów i zbiegli się majtkowie.

Nastąpiło groźne i straszne milczenie...

Huknął strzał... Echo długie biegło nad wodą, aż ucichło gdzieś daleko, pochłonięte przez piazczyste wybrzeża Sok-nu-hai.

Z tłumy wypadł człowiek.

Nie był to Chińczyk.

Był blady, łapał zakrwawionemi wargami powietrze i drżącymi dłońmi chwycił się za pierś.

Naraz zachwiał się, zatoczył, jak pijany, zawadził nogami o zwój sznurów, leżących na pokładzie i runął do wody...

Wysoko wzbijała się do góry zielona fala, mignęła w pianie głowa robotnika, zniknęła na chwilę i znowu się zjawiała...

— Jezus... Mar... rozległ się urwany, a samotny i pelny śmiertelnej trwogi krzyk.

Krew uderzyła mi do głowy.

Ten krzyk wydała pierś Polaka, w której było, być może, ostatniem tętnem zmęczone, stroskane

serce rodaka, rzuconego na ten daleki brzeg na pastwę zmiennej i nielitościwej doli.

Kazałem wiosłować czempredziej na miejsce wypadku, lecz już nikogo nie znalazłem... nawet ruchliwe fale uspokoiły się i z cichym szmerem liwały stalowe ciało krażownika.

Znowu zabrzmiały krzyki, tupot nóg na pokładzie krypy, łoskot wysypywanego węgla i niecierpliwy oddech kotłów, gotowych do dalszej drogi.

Wieczorem, gdy czerwone i zielone wygnały migaly w ciemności nad zatoką, a zdala szumiało miasto głosami tłumy, turkotem kół i dźwiękami orkiestry, stałem na pokładzie „Australji“ i, patrząc na wodę, myślałem:

— Ktoś ty był, nieznanzy rodaku? Jakież losy dziwny a nieubłagany rzucił cię aż tutaj samotnego? Czyś młody był, czy stary? Kochałeś, czy byłeś kochany? Skąd i dokąd dążyłeś?

Nadaremnie czekałem na odpowiedź...

Cicho szemrały fale, uderzając o boki parowca, a dzwon monotonnie wybijał godziny nocnej warty...

Samotny

Kto przeżył ciężkie dni samotności, ten rozumie smutny i mroczny nastrój, panujący w duszy.

W mojem życiu było kilka takich okresów.

Pierwszy — gdy długo podróżowałem po tundrze, drugi — w więzieniu politycznym, trzeci — w kniei syberyjskiej, gdy musiałem ukrywać się przed ścigającymi mnie bolszewikami.

Gdy nadchodzi dni tradycji narodowych lub religijnych, związanych zwykle z rodziną, gronem najbliższych przyjaciół, społeczeństwem, — samotność staje się tragiczną, nieznosną i niebezpieczną. Opowiem coś o tem.

W roku 1920-ym przecinałem przed świętami Bożego Narodzenia kraj Sojotów-buddystów.

Przechodziłem kraj niezaludniony. Na śniegu nigdzie nie spostrzegalem śladów ludzi lub koni.

Tu i ówdzie biegły ku lasom ścieżki, wydeptane przez jelenie, kozły skalne i wilki. Nieraz drogę mi przecinała węzowa linja odbić „bosych“ stóp niedźwiedzia...

Człowieka zaś nigdzie! Ani śladu jego konia, ani dźwięku głosu!

Nikt nie nadbiegł do mnie na błyski i miotanie się ogniska, rzucającego na wierzchołki modrzewi i brzoź plochliwe, płasające płachty szkarłatnych cieni i blasków.

Coś z lekkim szmerem poruszało się w nagich, zwichrzonych krzakach wikliny. Może zając, a może — zwabiony ogniem, głodny wilk...

Tak wlokły się dni za dniami.

Nareszcie pewnego dnia obliczyłem, że zapada wieczór wigilijny.

Wtedy to wypelzła z dymu ogniska, z haszczy, ze śnieżnych zasp rozpacz i tęsknica dręcząca!

Porwała zimnemi szponami samotne serce, zdusiła, zraniła boleśnie, szeptała słowa straszne, a przejmujące:

— Jeden strzał, jedna, tylko jedna kula i — cała męka, gorycz rozpacz, z trudem zwalczana, beznadziejna — prysną nazawsze... Rozumiesz?!

Już ciągnęły mi się ręce do broni, już zęby zacisnęły się ze zgryztem rozpaczliwego postanowienia, już myśl odbiegła, gdy nagle jakoś dziwnie zaszeleścił, zaskrzypiał śnieg w pobliżu.

Podniosłem głowę, nadśluchiwałem, a myśli, co już umarła, znowu powróciła, wołając do obrony życia.

Zwierz czy człowiek kroczy po przez puszysty calun śniegu?

Jeżeli człowiek — wróg czy przyjaciel?

Długo nadśluchiwałem i zaczajony w krzakach oczekiwałem.

Wylonił się wreszcie z haszczy.

Był to Sojat, biedny Mongol — pastuch.

Jechał na reniferze, starym, rogatym i czujnym.

Człowiek miał twarz pooraną ospą, wargi i powieki zgryzione przez trąd.

Wytknął głowę straszliwą, baczna, podniósł ją ponad niskie krzaki i długo mi się przyglądał, macał każdą rzecz, leżącą przy ognisku, konia, siodło, karabin, wory z żywnością — puszkę z herbatą i sucharami, warzonemi na tłuszczu baranim.

Nareszcie podjechał, z siodła zszedł i pozdrowił krótkim: „Mendé“!

Usiadł przy ognisku i na kociołek zerknął pożądlawie.

Podalem mu kubek gorącego napoju i garść sucharów.

Jadł, mrużył czarne, skośne oczy, żółte zęby wyszczerzył i zaczął mówić. Długo, namiętnie mówił, chociaż wiedział, że nie rozumiem go.

Uczulem nagłą potrzebę opowiedzenia mu wszystkiego, co gnębiło mnie przez długie tygodnie samotnej, niebezpiecznej włóczęgi. Mówilem też długo, to tęsknym głosem, to szeptem gorącym.

Opowiedziałem, że dziś cała moja rodzina zbiera się przy wieczery wigilijnej; powtarzać będzie moje imię i z rozpaczą myśleć o mnie, zaginionym oddawna.

Mongol dziobatą, trędowną twarz ku mnie pochylił i słuchał. Nagle poruszył się i wyciągnął z płomieni palącą się gałkę. Zaczął kreslić nią ogniste kółka w powietrzu, narazie małućkie, chrypi, później coraz szersze, niby ze szkarłatnych pereł splecione, a otwierające przed moim wzrokiem jakąś głębię bez kresu...

Ujrzałem znajome miasto, dom rodzinny i drogi oblicze... usłyszałem mowę polską i swoje imię głośno, często wymawiane...

Wszyscy, których kochałem, o których wspomnienia rzewnie nosiłem w sercu i duszy, jak żywe przede mną na jawie...

Twało to... może noc całą, może zaledwie jedno mgnienie oka. Nie wiem... nie wiem...

Silniejszy podmuch mroźnego wiatru otrzeźwił mnie.

Ujrzałem zmrużone, czarne oczy Mongola, jego zżartą chorobami twarz i żółte kły.

Śmiał się cicho i czarna dłoń ciągnął ku torbie patrząc na mnie błagalnie i chytrze zarazem.

Dalem mu nową garść sucharów i nalalem herbaty.

Wypił, zjadł do ostatniej okruszyny, palce oblażał i wstał z cichym jękiem.

— Mendé! — szepnął, wgramolił się z trudem na siodło i, postępując, odjechał.

Wesele zapłasyły języki ognia, miały się w wietrze obłoki dymu smolnego, syczała woda, kłopotła w kociołku, a koń mój nagle zrzucił głośno dośnie.

Widocznie świt się zbliżał...

Uczenica szkoły podstawowej poszukuje pracy

na letnie miesiące: może opiekować się dziećmi i wykonywać wszelką inną robotę odpowiadającą jej siłom. Zgłoszenia kierować do Redakcji dla Zmierzchowskiej

Z życia Polaków zagranicą

I ZLOT SPIEWAKÓW POLSKICH W WARSZAWIE. W dn. od 27 do 29 b. m. odbędzie się w Warszawie pod protektoratem Prezydenta Rzplitej I Zlot Spiewaków Polskich, organizowany przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy i Zjednoczenie Polskich Związków Spiewaczych i Muzycznych.

Zlot poprzedzony zostanie obradami t. zw. Sejmu Spiewaczego, który zobrazuje działalność poszczególnych organizacji i zespołów spiewaczych.

Dotychczas udział w Zlocie zapowiedziało 6 tys. spiewaków, zorganizowanych w zespołach chóralnych, działających na terenie Polski oraz w Austrii, Czechosłowacji, Francji, Niemczech, Stanach Zjedn., Gdańsku etc.

Program Zlotu przewiduje w dn. 27 b. m. o godz. 10-ej r. otwarcie obrad Sejmu Spiewaczego, delegatów chórów polskich z kraju i zagranicy w sali Rady Miejskiej, a o godz. 17-ej w różnych punktach miasta na otwartym powietrzu — krótkie koncerty chórów.

Dn. 28 b. m. o godz. 9-ej na Pl. Józefa Piłsudskiego odprawiona zostanie msza polowa oraz nastąpi złożenie wienca i defilada przed grobem Nieznanego Żołnierza. Następnie uczestnicy Zlotu złożą hołd na dziedzińcu zankowym Prezydentowi Rzplitej, poczem udadzą się pod Belweder, gdzie odbędzie się żałobna manifestacja i złożenie w Muzeum Józefa Piłsudskiego pamiątkowej plakiety.

Spod Belwederu pochód uda się na generalną próbę chórów, a w godzinach popołudniowych odbędzie się koncert wszystkich zespołów spiewaczych.

W dn. 29 b. m. między godz. 8 a 9 chóry spiewać będą podczas nabożeństwa we wszystkich kościołach stolicy. O godz. 10-ej nastąpi, na ul. Smolnej, uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci ś. p. Piotra Maszyńskiego. O godz. 11-ej w sali Filharmonji Warsz. odbędzie się turniej spiewaczy, zakończony w godzinach wieczornych rozdaniem nagród wyróżnionym zespołom spiewaczym.

Po zakończeniu Zlotu część uczestników uda się do Krakowa, gdzie złożą hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego i weźmie udział w sypaniu kopca na Sowińcu.



O ile chcesz pozbyć się moli, much, pluskiew, pcheł, karaluchów i innych pasorzytów rozsącających choroby

używaj tylko

japońskiego

proszku

„Destroyer”

Fabr. Azumi i C^o Lmd. Osaka, Japonja

Do nabycia w aptekach, w aptekarskich sklepach i w sklepie japońskim

K. Jokoi (Kalkiu iela 38)

Papierosy

I gatunku

ADA

10 szt. — 28 sant.

II. gatunku

MONA

10 szt. — 20 sant.

III. gatunku

BALVA

20 szt. — 35 sant.

Tytonie krajane

Przedni

AKSAR

50 gramów — Ls 1,15

Fajkowy

Briva Zeme

50 gramów — 55 sant.

doskonałej jakości

poleca

Fabryka Tow. Akc.

„G. J. Szereszewski”

Do nabycia we wszystkich sklepach

Zona dyktatora Italii

Donna Rachela

Wieczorem tego dnia, w którym odbył się generalny apel faszystowski, t. zw. „Adunata”, kiedy Duce przygotowywał się do ogłoszenia narodzin imperjum rzymskiego, jakieś auto, przejeżdżając przez plac di Tritone, jechało wzdłuż Corsa. Samochód usiłował torować sobie drogę w owym morzu ludzkim, które wylewało się z placu Weneckiego i zalegało wszystkie okoliczne ulice. Przejazd był niemożliwy. Milicjanci zabronili już wszelkiej komunikacji kołowej.

— Niema przejazdu! Już zapóźno, proszę pani — oświadczył milicjant kobiecie, która siedziała wewnątrz samochodu.

Była to kobieta młoda jeszcze, dosyć tęga, o pięknych, czarnych oczach, pełnych słodyczy. Zrezygnowana, wyszła z auta i zgubiła się w tłumie. Śledziła wzrokiem ów balkon, na którym wkrótce pojawił się pan nowoczesnych Włoch. Zaczął mówić. Porozmieszczone dokoła głośniki dzwięczały jego poważnym, mocnym głosem, który rzucał słowa ciężkie, niby z miedzi, w ten tłum upojony, rozentuzjzmowany. Słuchała tych słów ta kobieta, stojąc wyprostowana, z podniesioną głową: oczy jej chwilami wilgotniały...

A kiedy wszystko się skończyło, odnalazła swój samochód i, niezauważona przez nikogo, odjechała w stronę Corsa. Nikt jej nie poznał. Była to pani Mussolini, nazywana bardziej familijnie „Donna Rachela”. Duce, mówiąc o niej — co nie zdarza mu się zbyt często — określa ją mianem: „Kobieta z Pisma Świętego”.

I taką właśnie chce ją mieć. I wedle jej właśnie wzoru mają kształtować się wszystkie kobiety włoskie, których misja — powiada Duce — streszcza się w słowach: „Strażniczki ogniska rodzinnego, pracujące w ciszy i w pokorze nad wypełnieniem wysokiej misji, którą powierzają im oczyżna”.

Oto zdanie z „Podręcznika Faszystowskiego”, który jest czemś w rodzaju tablicy 10-ciu przykazań dla faszystów, jest nieodłączną książką wszystkich włoskich dziewcząt.

We wspaniałych salonach willi Torlonia — prywatne mieszkanie Benita Mussoliniego — odnajduje się ta sama „Donna Rachelę”, prosta i dobra, wreszcie gospodynią, jaką znałem jeszcze ongiś w małym mieszkanku w Medjolanie, kiedy świeża zaledwie jutrzienka faszystów. Nikt, z wyjątkiem najbliższych zaufanych, nie przekraczał nigdy progu tego mieszkania.

Było to w r. 1922, na kilka miesięcy przed marшем na Rzym. Mussolini mieszkał przeważnie w lokalu dziennika „Popolo d'Italia”, gdzie wieczorem nieliczni wybrani spędzali z nim jakąś godzinkę. Mimo, że przyszły Duce nie był wówczas jeszcze tym dzisiejszym, surowym purytaninem, nie tolerował w swoim biurze obecności żadnej kobiety. Nie wiasty, jego zdaniem, nie powinny wychodzić z roli, jaką wyznacza im natura, powinny tylko czarować mężczyznę i otaczać go staraniami, powinny baczyć by nie stać się dla niego ciężarem i przeszkodą.

Pewnego wieczoru, gdy Mussolini, chory na grype, nie mógł przybyć do redakcji dziennika „Popolo d'Italia”, trzeba było pójść do niego do domu, aby mu zanieść jakąś pilną wiadomość. Miałem szczęście, że mnie właśnie poruczono tę misję. Zastałem go w domu leżącego w łóżku, ponurego, z gorączką. Grzmiała już rewolucja.

— Niech pan go zbyt nie denerwuje — poleciła mi niskim, głębokim głosem cicha kobieta, która otworzyła mi drzwi. — On przebył tak straszny dzień! Ma całe gardło zaognione.

W chwilę potem wprowadziła mnie do pokoju chorego, lecz nie zatrzymała się dłużej. Czuję, że on ją onieśmielał. A może miała o tej porze właśnie jakieś obowiązki gospodarskie do spełnienia?

Ujrzałem ją znowu wtedy dopiero, gdy po skończonej wizycie nadaremnie szukałem drzwi wejściowych. W mieszkaniu było ciemno. Orjentowałem się w niem z trudem. Odszedłszy na chwilę od pieca kuchennego, kobieta zjawiała się przy mnie, by poprowadzić mnie ku drzwiom. Tym razem nie otworzyła ust.

Legenda głosi, że była robotnicą w jakiejś wielkiej pralni. Faktu tego nikt nigdy nie ustalił, gdyż nikt nie ośmielił się zapytać o nią Duce. Wiadomo tylko, że musiała wiele przebaczać, wierna swemu przeznaczeniu kobiecemu, gdyż przyszły władca imperjum nie zawsze ongiś opanowywał gorące uderzenia swego serca... Był nawet czas, w którym mówiono o ich separacji. Ujrzało „Donnę Rachelę” spowrotem wówczas dopiero, gdy Duce, akcentując

swe zwycięstwo, stanął na czele narodu. Zostawszy przewodnikiem swoich rodaków, winien był dawać im przykład cnót obywatelskich. Nie usiłował uwolnić się od tego obowiązku. I w ten sposób słodka Rachela zajęła spowrotem swoje miejsce w ognisku domowym, dzięki zdarzeniom, które zadziwiły świat. Odnaleziono ją spowrotem równie pogodną, jak dawniej, przeciwstawiającą żelaznej woli męża, jego blaskowi i potęgę, swoją uległość i pragnienie życia w cieniu, zrodzone z pokory i z niemej dobroci.

Iluż to dziennikarzy usiłowało ustawicznie zbliżyć się do niej i zdobyć u niej wywiad! Stracone zabiegi! Ona nie ma nic do powiedzenia dziennikarzom. Istnieje po to tylko, aby czuwać nad Nim, aby Jemu umilać życie.

Ale na tym terenie „Donna Rachela” ma groźną rywalkę. Jest nią stara Cesira, mamka Duce — jak mówią — a w każdym razie jego nieodłączna towarzyszką. Jej to Duce nie umie niczego odmówić. Toteż, kiedy ktoś przedłoży jakąś prośbę do Pałacu Weneckiego i kiedy na prośbę tę długo niema odpowiedzi, jedno tylko pozostaje do zrobienia: pisać się do starej Cesiry i, jeżeli sprawa jest słuszną — jest natychmiast załatwiona. Bezużyteczną byłoby rzeczą zwracać się z czemkolwiek do „Donny Racheli”, która zrobiła sobie zasadę życiową z tego, by nigdy nie mieszać się do spraw swego męża. I ona sama także, kiedy jakiś interesent zwraca się do niej z prośbą o poparcie, daje mu jedną tylko rozstronną i skuteczną radę: „Proszę się zwrócić do Cesiry”.

Dla Donny Racheli Mussolini, na którego czeka ona każdego wieczora, jest mężem zapracowanym, przemęczonym, który przybywa do domu, aby nabrać sił w atmosferze rodzinnej. Zazwyczaj — nie licząc jakichś wypadków nadzwyczajnych — Duce opuszcza Pałac Wenecki o 8 wieczór. Sam przy kierownicy swego auta jedzie do owej willi Torlonia, z której wygnani są raz na zawsze wszelcy ciekawi natręci. I natychmiast rozpoczyna się obiad. Nie wybredny i szybki, gdyż Duce ma jeszcze cały wie-

czór pracy przed sobą. Ale w przerwach, podczas jedzenia — to jedyny odpoczynek, na który sobie Duce pozwala — pełna uwagi towarzyszką jego życia mówi mu o dzieciach, opowiada mu o różnych drobnych sprawach, relacjonuje wydarzenia swego dnia. Nigdzie nie wychodziła. Pilnowała domu. Napisała zaledwie kilka listów...

Po skończonym obiedzie Duce udaje się do swego gabinetu, by dalej pracować, a Donna Rachela czyta lub haftuje, czekając, aż Duce postanowi udać się na spoczynek. Sama około godziny 1-szej w północy zanosí mu lekką i gorzką herbatę, do której Duce przegryza jeden biszkopt. To cała jego kolacja. A potem ona sama własnoręcznie przynosi mu łóżko, pomaga mu rozebrać się. I odchodzi od niego wówczas dopiero, kiedy mąż jej już zasnął. Ona to również o świcie sama przychodzi go budzić i podaje mu kawę. Wszystko, co dotyczy osoby Duce, jest jej wyłączną misją. Kobieta ta ma jedno tylko pragnienie, o jednym tylko marzy: by mu służyć.

Donna Rachela nie przyjmuje żadnych wizyt, nie wydała się nigdy z domu, nie pokazuje się w świecie. Duce pamięta o tem, że wyszedł z ludu i tym człowiekiem z ludu pozostaje. Żona jego nie powinna różnić się niczem od innych kobiet. Widuje się ją tylko w kościele na mszy św. lub w szpitalach, kiedy ma tam spełnić jakieś ważne zadanie.

Zapytał ktoś Donnę Rachelę, czy żałuje dawnych szczęśliwych czasów, owego życia bez niespodzianek, bez wstrząsów u boku skromnego męża, który miał wolne chwile i mógł czas jej poświęcać. Z subtelnym uśmiechem Donna Rachela dała na to pytanie następującą, wiele mówiącą, odpowiedź:

— Nie mam prawa niczego sądzić, niczego żałować. Lecz, gdybym miała otworzyć przed panem moje serce, wyznałabym, że teraz właśnie przeżywam najpiękniejsze chwile mego życia. Nie spowoduję honorów i zaszczytów (jakże ona mało z nich korzysta!), lecz dlatego, że czuję się wreszcie prawdziwą towarzyszką Benita...

HUMOR

U państwa Jasiów jedna z wielu klótni małżeńskich. Mały Jasio słucha tej sprzeczki, a potem zwraca się do matki:

— Mamusiu, jeżeli mały chłopczyk będzie bardzo, ale to bardzo grzeczny przez całe życie, to, czy jak już dorośnie, musi się koniecznie ożenić?

W jednym z pism wiedeńskich czytamy anegdotę o wybitnym dyryktorze opery Gustawie Mahlerze:

Pewnego razu zgłosiła się do niego jakaś panna, oświadczaając, że jest aspirantką na śpiewaczkę operową.

Dyryktor polecił jej coś zaśpiewać, poczem pożegnał ją nie wypowiadając żadnego sądu...

Po pewnym czasie jeden z przyjaciół Mahlera zapytał co sądzi on o przyszłej karierze owej kandydatki.

— Powinna raczej założyć sklep z towarami kolonialnymi...

— Dlaczego?

— Ponieważ w gardle ma migdały, a w głowie rodzynki.

Mamusia zwraca się do małego Jasia z wyrzutami:

— W zeszłym tygodniu byłeś pierwszym w klasie i sprawiłeś mi tem prawdziwą radość. A w tym tygodniu jesteś już w tyle...

— Widzisz mamusiu, trzeba żeby także inne mamy miały przyjemność...

— Tatusiu, co to jest absurd?

— Absurd, synku, to jest wtedy naprzykład, gdy mama nazywa mnie panem domul

Panie kasjerze, pan wygrał milion na loterii. Kasjer, który gra, nie może pracować w naszym banku. Od pierwszego jest pan zwolniony.

Wszystko na świecie ma swoje zalety prócz masła starego i takiej kobiety.

Pytano raz człowieka: — jak żyje? czy dobrze? Dziękuję — odparł — nieźle: czekam na swój węgerek?

— Co robi tatuś Kaziu?
— Tatuś leży w łóżku...
— O jej! Czy to coś poważnego?
— Nie, tylko mamusia ceruje mu spodnie.

Aleksander Dumas, podróżując po Niemczech miał trudność w porozumiewaniu się z ludnością nie umiejącą ani słowa po niemiecku. Pewnego razu wszedł do jakiejś oberży na kolację. Przystał mu ochota na porcję grzybów. Nie wiedział jednak jak to gospodarzowi wytłumaczyć, więc chwycił ołówek i narysował grzybek.

Gospodarz uśmiechnął się ze zrozumieniem, spojrzął w okno i wyszedł.

Po chwili wrócił niosąc parasol.

Ojciec zaprowadził małą Zosię do muzeum zoologicznego, gdzie oglądała wypchane zwierzęta krokodyla i tygrysa.

— Gdzie byłaś wczoraj? — pyta ją ciotka.

— Byłam w umarłym cyrku.

Zosia otrzymała mały pierścionek. W towarzystwie innych dzieci i starszych czyni wszystkie możliwe, by pierścionek zauważono. Co chwila wyciąga rączki i gestykuluje przy mówieniu, nikt nie zwraca na to uwagi.

Wreszcie chwyta się ostatniego środka:

— Ach, gdybyście wiedzieli jak mi gorąco w moim pierścionku...

Zosię zaprowadzono poraz pierwszy na lotnisko. Zanim zdołano jej cokolwiek wyjaśnić, ląduje samolot, a z niego wysiada lotnik:

— Mamusiu, popatrz co się stało... Ten ogromny bocian przyniósł dorosłego pana.

Mały Piotruś zachorował. Wezwano lekarza a ten zbadał chłopca przez słuchawkę.

Wieczorem oznajmił Piotruś ojcu skoro ten wrócił do domu:

— Tatusiu! Był u nas pan doktor i rozmawiał telefonicznie z moim brzuchem!